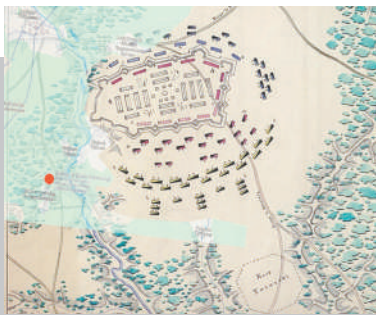


Wotyń w życiu Kraszewskiego

s. 4



Sarmacki Katyń, czyli rzeź polskich jeńców pod Batohem

s. 7



Federacja Mediów Polskich na Wschodzie ma nowego prezesa

s. 8

SŁOWO POLSKIE

Listopad 2024 nr 11 (148)

słowopolskie.online

Odszedł biskup senior Bronisław Biernacki

12 listopada w szpitalu w Winnicy zmarł ks. bp Bronisław Biernacki, emerytowany biskup odesko-symferopolski. Miał 80 lat.

Bronisław Biernacki urodził się 30 września 1944 roku w Murafie (dziś obwód winnicki) w polskiej rodzinie. Świecenia kapłańskie przyjął 28 maja 1972 roku z rąk bp. Juliana Vaivodsa w Rydze. W tym samym roku rozpoczął postępowanie duszpasterską w parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Murafie, a następnie był proboszczem w parafiach św. Anny w Barze, św. Mikołaja w Czerniowcach i św. Aleksęgo w Żmerynce. Od 1995 roku pełnił funkcję proboszcza parafii w Murafie i wikariusza generalnego diecezji kamienieckiej.

4 maja 2002 roku został mianowany biskupem diecezjalnym

(ordynariuszem) nowo powstałej diecezji odesko-symferopolskiej. Sakry biskupiej udzielił mu 4 lipca 2002 kard. Marian Jaworski w asyście abp. Nikoli Eterovicia, nuncjusza apostolskiego na Ukrainie, i bp Jana Olszańskiego. 13 lipca 2002 roku odbył się ingres bp. Biernackiego do katedry Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Odessie. W 2004 roku uzyskał doktorat z teologii pastoralnej na Chrześcijańskim Uniwersytecie Humanistyczno-Ekonomicznym w Odessie. W 2016 został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

1 grudnia 2018 roku bp Biernacki został wybrany na przewodniczącą Konferencji Episkopatu Ukrainy. 18 lutego 2020 roku papież Franciszek przyjął jego rezygnację z urzędu ordynariusza złożoną ze względu na wiek. Ostatnie lata życia biskup emeryt spędził w rodzinnej Murafie.

Mszę św. pogrzebową odprawiono 16 listopada w Odessie. Następnie ciało bp. Bronisława Biernackiego zostało przetransportowane do Murafy, gdzie 19 listopada odbyły się uroczystości pogrzebowe. Duchownego żegnali tłumy wiernych.

Słowo Polskie



Fot. Internet



Fot. Internet

List Polaków z Ukrainy do premiera Polski

„Nazywanie Polaków na Wschodzie, m.in. mieszkających na terenach I oraz II RP »cudzoziemcami polskiego pochodzenia« (...) godzi w nasze uczucia narodowe i godność” – piszą przedstawiciele polskiej mniejszości zrzeszeni w ZPU i FOPnU.

W połowie października polski rząd ogłosił strategię migracyjną na najbliższe lata. Dokument zatytułowany „Odzyskać kontrolę. Zapewnić bezpieczeństwo. Kompleksowa i odpowiedzialna strategia migracyjna Polski na lata 2025-2030” określa najważniejsze założenia i kierunki polityki migra-

cyjnej i azyłowej państwa polskiego na drugie pięćlecie tej dekady. Część zapisów strategii, które dotyczą Polaków ze Wschodu, wzbudziła zastrzeżenia środowisk polskich na Ukrainie. Związek Polaków Ukrainy oraz Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie przygotowały list do polskiego rządu w tej sprawie.

W liście zostały poruszone kwestie takie jak gotowość do konsultacji z polskim rządem w sprawach dotyczących Karty Polaka czy przypomnienie, że dzielenie na „wschód i zachód” nie jest dobrym rozwiązaniem w stosunku do osób, których przodkowie nie z własnej winy znaleźli się poza granicami Polski.

Wcześniej z apelem do premiera odnośnie do nowej strategii migracyjnej

zwróciło się 38 proimigranckich organizacji pozarządowych, w tym Amnesty International Polska i Fundacja Ocalenie. Zaniepokoiła je zapowiedź „czasowego terytorialnego zawieszenia prawa do składania wniosków o azyl” zawarta w dokumencie. Postulują zwolnienie okrągłego stołu z udziałem organizacji społecznych działających na rzecz ochrony praw człowieka.

„Uważamy, że przyjęcie dokumentu przez rząd powinno być poprzedzone konsultacjami społecznymi z udziałem zorganizowanego społeczeństwa obywatelskiego i przedstawicieli samorządów, które zaangażowane są na co dzień w niesienie pomocy i integrację osób z doświadczeniem migracji i uchodźstwa. Pominięcie konsultacji przy tak ważnym dokumencie mającym daleko idące konsekwencje zarówno dla osób poszukujących ochrony międzynarodowej jak i całego społeczeństwa uważamy za poważne naruszenie zasad stanowienia prawa i złamanie umowy społecznej” – czytamy w apelu organizacji promigranckich do polskiego rządu.

Redakcja

Skan listu ZPU i FOPnU można przeczytać TUTAJ



Polacy w Winnicy pamiętają

W Dniu Wszystkich Świętych członkowie Centrum Polonia oraz inni przedstawiciele polskiej mniejszości z tego miasta złożyli kwiaty i zapalili znicze na dawnym cmentarzu rzymskokatolickim.

Polscy mieszkańcy Winnicy jak co roku uczcili pamięć tych, którzy odeszli, zwłaszcza swoich polskich przodków, a także oddali hołd ofiarom prześladowań etnicznych w miejscu, z którym wiąże się tyle bolesnych wspomnień. Spotkali się w parku miejskim, kryjącym szczątki rodaków, przy dawniej kapliczce cmentarnej, na której fasadzie w 2014 roku zostały

umieszczone tablice w języku polskim i ukraińskim przypominające o znajdującym się tu niegdyś polskim cmentarzu i egzekucjach NKWD.

Park w części został utworzony na dawnej nekropolii rzymskokatolickiej. To właśnie tutaj w latach wielkiego terroru grzebano ofiary sowieckich represji, czyniąc tę ziemię świadkiem cierpienia i odwagi wielu Polaków.

W duchu jedności i zadumy przedstawiciele polskiej społeczności miasta złożyli kwiaty i zapalili znicze. Gestem tym chcieli podkreślić, jak ważna jest pamięć o tych, którzy żyli przed nimi. O przodkach, ich wierze i poświęceniu, które wciąż trwają w ich sercach.

Maria Kozyriska



Fot. Maria Kozyriska



W Kijowie pokazano dramat polskiego wieszczki narodowego w nowej interpretacji. Spektakl zrealizowała z zespołem Narodowego Akademickiego Teatru Dramatycznego im. Iwana Franki w Iwano-Frankiwsku.

„Dziady” Mickiewicza i wojna

Przedstawienie zostało osadzone w kontekście wojny rosyjsko-ukraińskiej i zainscenizowane jako krytyka Europy, że za mało wspiera Ukrainę, że sankcje, która nakłada na Rosję, są fikcją preparowaną na użytek potwierdzenia własnej rzekomej przywoitości. Ta antywojenna sztuka apeluje do sumień tych, którzy twierdzą, że są zmęczeni wojną lub powtarzają, że to nie nasza wojna.

Maja Kleczewska wykorzystwała z „Dziadów” Adama Mickiewicza tylko kilka scen: tzw. więzienną, Wielką Improvizację (monolog Konrada), Egzorcyzmy, Salon Warszawski i bal u Senatora. Więźniami są w jej inscenizacji wzięci do niewoli żołnierze z Azowstalu, egzorcyzmy odprawia nie ksiądz, lecz moskiewski metropolita Cyryl, a scena salonowa przypomina wydarzenia z festiwalu w Cannes w 2022 roku, kiedy akcja Ukraińców, którzy zaprotestowali wobec nominowania do Złotej Palmy

filmu rosyjskiego reżysera Kirilla Siebriennikowa, wywołała u widzów jedynie znudzenie i irytację.

Inscenizacja Kleczewskiej ujawnia antyludzką naturę Rosji, która od wieków wyznaje imperialne wartości. Przypomina Europejczykom, że „dobrzy Rosjanie” nie istnieją. Spektakl wzywa Ukraińców i mieszkańców Europy do kontynuowania walki o wolność Ukrainy i oporu wobec agresji.

Inscenizacja Kleczewskiej ujawnia antyludzką naturę imperialnej Rosji. Przypomina Europejczykom, że „dobrzy Rosjanie” nie istnieją. Wzywa Ukraińców i mieszkańców Europy do kontynuowania walki o wolność Ukrainy

Maja Kleczewska jest laureatką wielu najważniejszych krajowych i eu-

ropejskich nagród. Swoją kolejną interpretację „Dziadów” wyreżyserowała w Teatrze Dramatycznym w Iwano-Frankiwsku w maju 2023 roku. Przedstawienie to zostało uznane za wydarzenie teatralne i znalazło się na krótkiej liście nominacji do nagrody za najlepszy spektakl na styku gatunków teatralnych, syntezy artystycznej i form performatywnych VI Ogólnoukraińskiego Festiwalu Teatralnego „Gra” – 2024. Spektakl zaprezentowano w tym roku w Kijowie podczas odbywającego się tam w dniach 11-13 listopada Międzynarodowego Forum Europy Środkowo-Wschodniej Via Carpatia.

Wcześniej artyści Teatru Zgoda, działającego przy Kijowskim Narodowo-Skulturalnym Stowarzyszeniu Polaków „Zgoda”, przedstawili inscenizację II części „Dziadów” Mickiewicza (rozgrywa się nocą w kaplicy cmentarnej w przeddzień Wszystkich Świętych).

Słowo Polskie

Ukraina przygotowuje się do kolejnej wojennej zimy

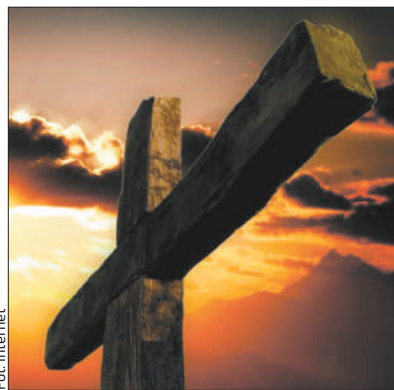
Obecnie potrzeby kraju nie są mniejsze od tych trzy lata temu. Ludzie nadal potrzebują naszej pomocy – mówi Radiu Watykańskiemu bp Witalij Krywicki, ordynariusz diecezji kijowsko-żytomierskiej.

Zdaniem bp. Witalija Krywickiego sytuacja socjalna na Ukrainie wcale nie jest lepsza, od tego, co miało miejsce na początku wojny. Cały czas są ludzie, którzy uciekając przed wojną, przemieszczają się ze wschodnich i południowych rejonów kraju. Szukają pomocy na Ukrainie centralnej i zachodniej. Kościół katolicki stara się im pomagać. Dlatego potrzebna jest nadal żywność i lekarstwa.

Według ordynariusza kijowsko-żytomierskiego obecna pomoc staje się bardziej wyspecjalizowana. Sporą grupę stanowią weterani wojenni, którzy wracają z frontu z ranami fizycznymi i psychicznymi. Oczekują nie tylko pomocy medycznej, ale także duchowego wsparcia.

Ukraina przygotowuje się teraz do kolejnej już wojennej zimy. Nie wiadomo jaka ona będzie. Prowadzone przez Kościół ośrodki posiadają co prawda generatory prądotwórcze, ale potrzebne do nich paliwo jest kosztowne. To kolejne duże wyzwanie, przed jakim w opinii bp. Krywickiego staje Kościół w perspektywie najbliższych miesięcy.

Ukraina jest wdzięczna za pomoc, jaką otrzymuje z Polski i innych kra-



Fot. Internet

ją. Ludzie o tym wiedzą i modlą się za swoich dobrodziejów. Bp Krywicki podkreśla, że modlitwa osób, które doświadczają dramatu wojny, jest silna i gorliwa. Ludzie modlą się o sprawiedliwe zakończenie wojny i o błogostawieństwo Boże dla tych, którzy o Ukrainie nie zapominają.

Słowo Polskie za:

Ks. Mariusz Krawiec, vaticannews.va

141 lat temu urodził się Marko Bezruczko

W spotkaniu udział wzięła młodzież z Harcerskiego Hufca Wołyń (Harcerstwo Polskie na Ukrainie) oraz płastuni z ośrodka nr 33 im. Ułasa Samczuka. Pod tablicą pamiątkową gen. Marka Bezruczki (1893-1944) zostały złożone kwiaty oraz zapalono znicze.

Młodzież polska i ukraińska mieszkająca w Równem tradycyjnie oddaje cześć generałowi armii URL, dowódcy 6 Dywizji Siczowej, jednemu

31 października, w dniu urodzin generała armii Ukraińskiej Republiki Ludowej, przy poświęconej mu tablicy w Równem odbyły się tradycyjne uroczystości upamiętniające bohatera dwóch narodów.

z uczestników wojny polsko-bolszewickiej dowodzącemu obroną Zamościa (29-31 sierpnia 1920). Operacja ta związała znaczne siły 1 Armii Konnej i dała czas polskiemu dowództwu na ściągnięcie dodatkowych jednostek, które zamknęły armię Budionnego w kotle okrążenia. Manewr ten pozwolił polskim kawalerzystom stoczyć w okolicach Komarowa koto Zamościa (31 sierpnia) największą bitwę konną

XX wieku. Pobita i poważnie osłabiona Konarmia zdołała się wydostać z okrążenia, jednak do końca wojny nie odzyskała swojej wartości bojowej.

Wspólną akcją rówieńskich harcerzy i płastunów poprzedziło podpisanie we wrześniu porozumienia o współpracy między Harcerskim Hufcem Wołyń i 33 kureniem Płastu im. Ułasa Samczuka.

Sergij Porowczuk

Trudny powrót z frontu

W dniach 23-24 października w Warszawie odbyło się forum poświęcone adaptacji weteranów wojny z Rosją do życia cywilnego oraz programom wsparcia dla nich ze strony ukraińskich instytucji rządowych oraz organizacji międzynarodowych.

Rośnie liczba ofiar wojny rosyjsko-ukraińskiej. W trzecim jej roku coraz więcej żołnierzy Ukraińskich Sił Zbrojnych odniosło poważne rany, straciło kończyny, ma traumy, problemy ze zdrowiem psychicznym. Szacunki mówią o 300 tys. poszkodowanych weteranach. Wielu z nich, żyjąc przez długi czas w trybie wykonywania rozkazów, nie potrafi przystosować się do życia cywilnego. Wielu zmaga się z trudnościami fizycznymi i psychicznymi spowodowanymi stresem pola walki. M.in. o tym, jak stworzyć warunki do pełnej ich readaptacji i reintegracji ze społeczeństwem rozmawiano na konferencji US-PL-UA Veterans Reintegration Forum w Warszawie. Amerykańscy i polscy eksperci dzielili się doświadczeniami dotyczącymi wyzwań, z jakimi borykają się weterani, próbując wrócić do normalności.

Jak podaje Ministerstwo ds. Weteranów Ukrainy według stanu na 25 lipca liczba weteranów wojennych [uczestnicy wojny (УВ), uczestnicy działań wojennych (УБД), inwalidzi wojenni, osoby o szczególnych zasługach dla ojczyzny] osiągnęła poziom 1,300 mln. Część z nich nie może się odnaleźć w realiach życia codziennego. Opracowanie rozwiązań, które umożliwią weteranom szybką i skuteczną reintegrację ze społeczeństwem i powrót do pracy, przyczyniając się tym samym do ożywienia gospodarczego Ukrainy i stabilności regionalnej, jest pilną potrzebą.

Do uczestników konferencji z przemówieniami zwrócili się chargé d'affaires Ukrainy w Rzeczypospolitej Polskiej Roman Szepelak, zastępczyni ministra ds. weteranów Ukrainy Julia Kirillowa, ambasador USA w Polsce Mark Brzeziński, specjalna przedstawicielka Departamentu Stanu USA ds. handlu i biznesu Sara Morgenthau oraz chargé d'affaires Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie Piotr Łukaszewicz.

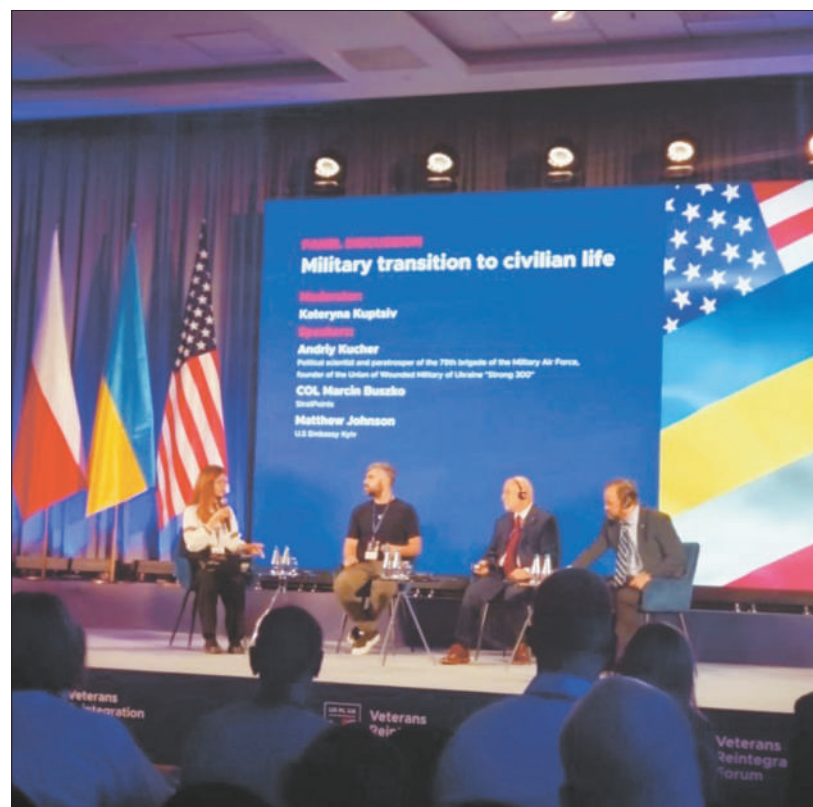
Roman Szepelak podkreślił, że Ukraina wysoko ceni wsparcie międzynarodowych partnerów w kwestiach ochrony socjalnej weteranów, zwłaszcza wkład polskich instytucji państwowych oraz sektora prywatnego. Podziękował za udzielanie pomocy humanitarnej uchodźcom z Ukrainy, a także za możliwość zorganizowania konferencji.

Drugi dzień forum poświęcony był projektowi wprowadzonym w ostatnim czasie dla weteranów wojennych. Andrij Kuczer, były członek 79 Samodzielnej Brygady Desantowo-Szturmowej oraz założyciel i szef związku rannych żołnierzy „Silni 300”, zauważył, że wielu weteranów, opuszczając służbę wojskową, zmaga się z problemami zdrowotnymi, co często prowadzi do bezdomności, niemożności znalezienia pracy, ubóstwa ich rodzin. Zaprezentował film podsumowujący projekt hipoterapii mający przywrócić grupie 36 inwalidów wojennych równowagę psychiczną i w granicach możliwości sprawność fizyczną. Z kadru padają słowa: „Czuję się żywa, jak byłem kiedyś”, „Nie wierzyłem, że bez nogi będę w stanie usiąść na koniu” wypowiediane przez uczestników projektu. To świadczy o pozytywnych efektach tego rodzaju inicjatyw, których jednak jest wciąż zbyt mało, w stosunku do potrzeb. Rozwiązania doraźne, punktowe mogą tylko częściowo odpowiedzieć na problemy weteranów i inwalidów wojennych. Potrzeba kompleksowego wsparcia ze strony zarówno ukraińskich instytucji rządowych, jak i organizacji międzynarodowych.

Wśród panelistów ze strony ukraińskiej wystąpili dyrektor generalna Centrum Superhumans Olga Rudnewa, przedstawicielka rodzin obrońców Mariupola Milana Kompaniec i główny psycholog służby wsparcia weteranów Ministerstwa ds. Weteranów Ukrainy Ołeksandr Czamorow.

Konferencję zorganizowały ambasady Stanów Zjednoczonych i Ukrainy w Polsce przy współpracy z Fundacją Solidarności Międzynarodowej. Projekt jest współfinansowany przez polski program współpracy rozwojowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.

Słowo Polskie



Fot. Redakcja

Ambasador RP: Nie ma lepszego adwokata Ukrainy w NATO niż Polska

Od 1 września polską ambasadą w Kijowie kieruje Piotr Łukasiewicz, pułkownik rezerwy i dyplomata, ekspert ds. bezpieczeństwa. Pierwszego wywiadu dla ukraińskich mediów udzielił portalowi Ukrinform. Mówił w nim m.in. o pomocy Ukrainie w wojnie z Rosją, wsparciu ukraińskich weteranów oraz o ekshumacji ofiar rzezi wołyńskiej.



Fot. Ukrinform

Dziennikarz portalu Ukrinform zapytał Piotra Łukasiewicza o to, czy Kijów może się spodziewać, że Polska stanie się jednym z liderów promowania idei przystąpienia Ukrainy do Sojuszu? „Jest taka stara polska mądrość, którą sformułował Jerzy Giedroyc, polski polityk i przedstawiciel emigracyjnej opozycji w czasach PRL: »Nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy«. Jest to więc swego rodzaju fundament naszej polityki – odparł dyplomata. – Dlatego strategiczną kwestią jest dla nas zapewnienie, że w pewnym momencie Ukraina stanie się nie tylko silnym krajem za naszą wschodnią granicą, ale także członkiem Sojuszu. To, co wydarzyło się w historii Polski w 1999 roku, było prawdziwym cudem. I chcę, aby ten cud wydarzył się na Ukrainie – aby Ukraina przeszła ze strefy wojny do strefy pokoju. Taki jest mój stosunek do NATO”.

MiG-i dla Ukrainy

Łukasiewicz pytany o to, kiedy reszta polskich samolotów MiG-29 znajdzie się na wyposażeniu Sił Zbrojnych Ukrainy, powiedział: „W ostatnich dwóch latach Polska przekazała już części zamienne i samoloty MiG-29. Właściwie to my jako pierwsi zwróciliśmy się do aliantów, aby dali nam coś cięższego

od javelinów – czołgi, samoloty MiG-29 i starsze. Teraz pytanie brzmi, w jaki sposób możemy zapewnić »wypełnienie luk« – to termin wojskowy. Mamy ok. 10-15 takich samolotów, które nadal są w użyciu w ramach obrony powietrznej w Polsce. Nasz kraj przeprowadza obecnie zakrojoną na szeroką skalę transformację Sił Powietrznych. Kupujemy nowe produkty od naszych partnerów – samoloty F-16 i F-35. Ale proces ten wciąż trwa, więc nie możemy sobie pozwolić na utratę nawet tych dziesięciu MiG-29, bo będziemy czuć się bezbroni – wyjaśniał. I dodał: – Mając na uwadze nasz strategiczny cel, jakim jest wspieranie Ukrainy, wzywamy naszych sojuszników, zarówno na poziomie dwustronnym, jak i na poziomie NATO, aby pomogli nam wypełnić luki, jakie stworzą MiG-i. Zasadniczo oznacza to, że nasi sojusznicy powinni wysłać do Polski kilka eskadr innych samolotów, aby dać nam czas na zbudowanie własnych zdolności, tak abyśmy mogli dostarczyć MiG-i, których ukraińscy piloci tak bardzo potrzebują”.

Szkolenie rekrutów

Odnosząc się do pytania o termin rozpoczęcia szkolenia ukraińskich rekrutów w Polsce [do utworzenia ukraiń-

skiego legionu wciąż brakuje chętnych – red.], dyplomata zauważył, że należałoby je skierować raczej do ukraińskich dyplomatów w Polsce, bo to Ukraina jest operatorem tego projektu. „Jest to zatem sprawa Ukrainy, a nie tylko władz polskich. Tak naprawdę Ukraina musi zebrać wystarczającą liczbę ludzi, aby utworzyć batalion, pułk lub inną jednostkę. (...) Mijamy nadzieję, że proces ten przyspieszy i liczba rekrutów wzrośnie” – podkreślił.

„Ze swojej strony jesteśmy gotowi zapewnić instruktorów i sprzęt, czyli jesteśmy gotowi przeszkolić ludzi. Chcielibyśmy bardzo, żeby ta jednostka była jak największa i jak najlepiej wyszkolona. Istnieje już tzw. brygada litewsko-polsko-ukraińska, która ma spore doświadczenie w szkoleniu kilkudziesięciu tysięcy ukraińskich żołnierzy w Polsce” – zaznaczył dyplomata.

Wśród poruszonych przez dziennikarza tematów znalazła się sprawa ekshumacji ofiar ludobójstwa na Wołyniu, na której przeprowadzenie Kijów od lat nie chce wydać zgody, a której domagają się polskie władze. Piotr Łukasiewicz nie zgadza się, że kwestią tą powinni zajmować się wyłącznie historycy, jak utrzymuje strona ukraińska.

Rzeź wołyńska

„Cóż, kwestia Wołynia zawsze prześladowała naszą historię i nasze dwustronne stosunki. Jestem ostatnią osobą, która sugerowałaby pozostawienie tej kwestii historykom. Ponieważ historycy po obu stronach nie mogli dojść do porozumienia. Jest to więc pytanie do polityków. To pytanie do historyków. To pytanie do społeczeństwa obywatelskiego, do zwykłych ludzi, także do dziennikarzy. Musimy rozmawiać o tym poważnie, bezstronnie, bez emocji. Choć wiem, jakie to trudne, bo chodzi o emocje. Wystarczy sobie wyobrazić, co się stało na Wołyniu, co się stało w naszej historii, która trwa znacznie dłużej niż okres wołyński, zbrodnia wołyńska.

Dlatego nie omijam tej kwestii, wiem, jak jest ważna. Nasze obecne podejście, które zostało wyartykułowane przez ministra spraw zagranicznych Sikorskiego podczas jego ostatniej wizyty, jest takie, że nie jest to tylko kwestia historyczna, ale cywilizacyjna, chrześcijańska, religijna kwestia zapewnienia właściwego pochówku zmarłym – niezależnie od tego, czy są to chrześcijańskie, buddyjskie, muzułmańskie czy żydowskie pochówki osób zabitych podczas II wojny światowej. Takie jest nasze podejście do tego problemu.

Wspólnota wartości

Wspomniałem już, że UE nie jest klubem krajów, które łączy tylko więź gospodarcza. Jest to raczej klub krajów zorientowanych kulturowo i cywilizacyjnie. Idea Zachodu jako całości, do której próbowaliśmy dotrzeć w latach 90. i do której zmierzamy teraz, opiera się na wartościach chrześcijańskich i szeroko rozumianej chrześcijańskiej historii Europy. Dlatego możliwość poszukiwania szczątków i grzebania zmarłych postrzegamy jako jedną z zachodnich wartości, którą należy jak najszybciej osiągnąć.

Po drugie, chodzi o uhonorowanie historii. Historycy z obu stron mówią, że my mamy taki rodzaj upamiętnienia, a wy macie taki rodzaj upamiętnienia... wy macie swoich bohaterów narodowych, a my mamy... Ok., powiem tak: nie do mnie należy wybór ukraińskich bohaterów narodowych. Wolę doceniać bohaterów, którzy są dziś hartowani przez wojnę, niż odwoływać się do waszych bohaterów z przeszłości. Takie jest moje stanowisko.

Prawdziwi bohaterowie Ukrainy wytaniają się teraz, broniąc kraju, i chcą ich wspierać. Solidaryzuję się z nimi. Jestem byłym żołnierzem i rozumiem, co to znaczy walczyć za ojczyznę. Są to więc bohaterowie Ukrainy, których cenię i szanuję.

Jeśli chodzi o upamiętnianie historii, to znów jest to kwestia emocji. A kiedy

przemawiają emocje, czasami rozum śpi. Staramy się więc te kwestie rozdzielać. I wiemy, że wysiłki w tym zakresie powinny być podejmowane przez obie strony i chyba jesteśmy gotowi włączyć się w te prace.

Ale historia pomników, tablic, stów wypisanych na tych pomnikach to jedno, a właściwy chrześcijański pochówek – chrześcijański, żydowski, muzułmański czy ateistyczny – na jaki te szczątki zasługują, to drugie” – powiedział.

Dziennikarz Ukrinform zwrócił uwagę, że Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej skierował do Rady Najwyższej prośbę o przeznaczenie miliona hrywien (96,6 tys. zł) na poszukiwania ofiar rzezi wołyńskiej w związku z apelami polskich obywateli. Łukasiewicz odparł, że doszły go słuchy, „iż będą aplikacje Excel, które należy wypełnić, a następnie będzie można je złożyć do planu na przyszły rok. Ale słyszeliśmy to już wcześniej. Więc po prostu poczekajmy...”

(...) Mam więc nadzieję, że ten krok zostanie zrobiony, a potem będziemy wracać do tej dyskusji raz za razem, aż wspólnie znajdziemy się w Unii Europejskiej, która jest wielkim »niwelatorem« pamięci historycznej i to właśnie umożliwiło powstanie Unii.

Spójrzmy na Polaków i Ukraińców – bardzo gorąca, bardzo burzliwa historia. Ale weźmy Niemców i Francuzów, Niemców i Polaków czy Niemców i Żydów. W naszej wspólnej europejskiej historii rzeczywiście dochodziło do zabójstw. Historia Europy jest pełna krwi, ale ostatecznie narody te, w tym Polacy i Niemcy, były w stanie w pewnym momencie znaleźć porozumienie. Tak, nadal mamy pewne problemy – nie chodzi o to, że kwestie polsko-niemieckiej historii zostały całkowicie rozwiązane... Oczywiście, to wszystko wymaga czasu. Ale cywilizacyjną podstawą Unii Europejskiej jest to, że pielęgnowujemy te same wartości: zachodnie, chrześcijańskie, muzułmańskie, żydowskie itd.”.

Słowo Polskie za: Ukrinform

Z Kostiuchnowki ruszyła sztafeta z Ogniem Niepodległości

Ogień, który po raz 20. zapłonął na cmentarzu legionowym w Polskim Lasku, pobrali harcerze ze Związku Harcerstwa Polskiego. Po pokonaniu prawie 700-kilometrowej trasy trafili do Warszawy i zapłonął na Grobie Nieznanego Żołnierza w dniu Narodowego Święta Niepodległości.

W uroczystym pobraniu Ognia Niepodległości, które miało miejsce 5 listopada, udział wzięli konsulowie z polskiego konsulatu w Łucku Marek Wojciechowski oraz Krzysztof Wasilewski. Po zakończeniu uroczystości oraz wizycie na kwaterze legionowej na cmentarzu w Wołczeczku, jednym z największych i najbardziej znanych

cmentarzy legionowych (oprócz legionistów chowano tam żołnierzy wszystkich walczących armii), harcerska sztafeta rowerowa wyruszyła do Polski.

Dzięki harcerzom Ogień Niepodległości dotarł 11 listopada pod Pomnik Nieznanego Żołnierza w Warszawie, gdzie odbyły się główne uroczystości Narodowego Święta Niepodległości.

Sztafeta Rowerowa Ogień Niepodległości została podjęta przez harcerzy z hufca ZHP Zgierz w 2000 roku. W kolejnych latach do zgierskich harcerzy dołączali harcerze i młodzież z innych miast polskich. Na trasie sztafety uczniowie i władze samorządowe zaczęły odbierać od harcerzy ogień, by zapłonął na uroczystościach w ich miastach. Ogień Niepodległości ma przypominać o bohate-

rach i wydarzeniach, które wpłynęły na odzyskanie przez naród polski niezawisłego i wolnego państwa. Zapalany jest kilka dni przed Świętem Niepodległości na mogiłach legionistów poległych w latach 1915 i 1916 podczas walk na Wołyniu.

Pod Kostiuchnowką miała miejsce najpierw wczesną jesienią 1915 roku, a następnie w dniach 4-6 lipca 1916 roku największa i najbardziej krwawa bitwa Legionów Polskich. Dowodzeni przez Marszałka Józefa Piłsudskiego legionści nie dopuścili do przerwania frontu, wytrzymując kilkakrotnie ponawiany atak znacznie silniejszego nieprzyjaciela. W walce zginęło wielu polskich żołnierzy, często bardzo młodych, w tym harcerzy.

Sergiusz Porowczuk



Fot. RG RP w Łucku

Wołyń w życiu Kraszewskiego

W regionie tym spędził ponad 20 lat swego życia, gospodarując, działając na niwie społecznej, pisząc powieść za powieścią, redagując czasopisma i publikując artykuły w prasie. Tu dorastała czwórka jego dzieci, tu propagował ideę uwłaszczenia chłopów wśród miejscowej szlachty.

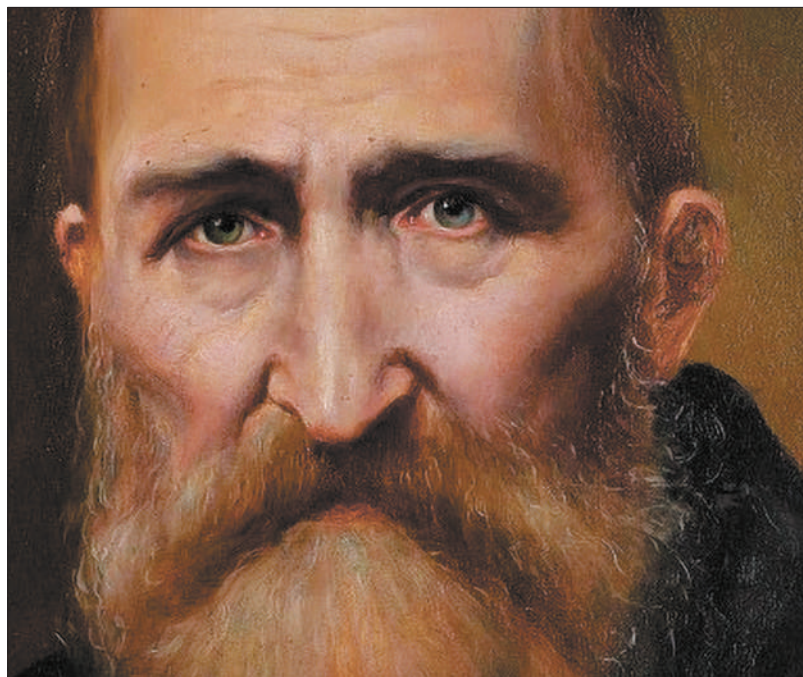
Józef Ignacy Kraszewski h. Jastrzębic był człowiekiem wszechstronnym: pisarzem, poetą, dziennikarzem, redaktorem, publicystą politycznym, wydawcą, malarzem, rysownikiem, muzykiem, historykiem, krytykiem literackim, historykiem sztuki, kolekcjonerem (sztychów, rycin, obrazów) i bibliofilem. Uprawiał niemal wszystkie gatunki literackie, pisząc powieści, nowele, opowiadania, fantazje, bajki, wiersze, poematy i dramaty, prace historyczno-literackie, artykuły prasowe, listy.

Urodził się 28 lipca 1812 roku w Warszawie w rodzinie ziemiańskiej. Dzieciństwo spędził w rodzinnym majątku Dothe (Polesie) i u dziadków Malskich w podlaskim Romanowie. Uczył się w Białej Podlaskiej, Lublinie i Świsłocz. Po ukończeniu szkoły średniej jesienią 1829 roku podjął studia na Uniwersytecie Wileńskim, najpierw na kierunku lekarskim, a następnie na Wydziale Literackim. Brał czynny udział w życiu studenckim i kółkach niepodległościowych, publikował w czasopismach. Krótko po

wybuchu powstania listopadowego, 15 grudnia 1830 roku, został aresztowany za przynależność do stowarzyszenia patriotycznego. Ponad rok siedział w więzieniu w Wilnie. Dzięki staraniom rodziny w marcu 1832 roku wyszedł na wolność.

Pisać zaczął wcześniej. W petersburskim „Bałamucie Petersburskim” (1830) i w wileńskim „Noworoczniku Litewskim” publikował pod pseudonimem Kleofas Fakund Pasternak opowiadania („Biografia sokalskiego organisty”, „Kotlety. Powieść prawdziwa” i „Wieczór, czyli przypadki peruki”). Jeszcze przed dwudziestką wydał, również pod pseudonimem, pierwszą powieść „Pan Waler” (1831).

Wilno opuścił w roku 1833, po uwolnieniu z nadzoru policyjnego. W Dothem u boku ojca nabierał doświadczenia w pracy gospodarskiej. W 1838 roku ożenił się z Zofią Woroniczówną. Małżonkowie osiedlili się na Wołyniu; początkowo w majątku Omelno w powiecie tuckim, następnie w Gródku nieopodal



Fot. www.lazienki-kraszkowskie.pl

Łucka. Po jego sprzedaży Kraszewski kupił w 1848 roku pobliski majątek Hubin. Zrażony niepowodzeniami gospodarskimi oddał go w dzierżawę, pożegnał się z życiem wiejskim i w 1853 roku przeniósł z rodziną do Żytomierza.

W 40-tysięcznym mieście, będącym ośrodkiem życia społecznego i towarzyskiego polskiej szlachty, pełnił szereg funkcji i godności. Był m.in. kuratorem szkół polskich (na tym stanowisku przyczynił się do poprawy bytu uczniów, niektórym wręcz pomagał finansowo), dyrektorem Teatru Żytomierskiego (którego repertuar wzbogacił kilkoma własnymi utworami scenicznymi, m.in. komediami „Portret” – jej premiera odbyła się 13 lutego 1857 roku i została przyjęta z wielkim entuzjazmem – i „Stare dzieje” podnoszącą kwestię uwolnienia chto-

pów od pańszczyzny, dramatem „Ławiej popsuć niż naprawić”), dyrektorem Klubu Szlacheckiego, prezesem Towarzystwa Dobroczynności i naczelnikiem Komitetu Statystycznego. Po ostrym konflikcie z miejscową szlachtą na tle kwestii uwłaszczeniowych w 1860 przeprowadził się do Warszawy.

W tzw. okresie wołyńsko-warszawskim objął redakcję wileńskiego „Athenaeum”, współpracował z „Gazetą Warszawską”, był redaktorem warszawskiej „Gazety Codziennej”. Napisał wiele artykułów publicystycznych i z historii sztuki, powieści z życia zwykłych ludzi: „Chata za wsią” (1854), „Czercha mogiła” (1855), „Dwa światy” (1856), autobiografię „Powieść bez tytułu” (1855).

Po wybuchu powstania styczniowego pod koniec stycznia 1863 uznany

za osobę politycznie niepożądaną został zmuszony do wyjazdu z Warszawy. Opuściwszy ziemię polskie na zawsze, zamieszkał w Dreźnie, gdzie był kierownikiem powstańczej placówki dyplomatycznej, zajął się pomocą dla szukających schronienia za granicą powstańców styczniowych. Odbywał podróże po Europie, w pierwszych latach emigracji szukając wsparcia dla sprawy niepodległościowej, potem także dla kuracji i wypoczynku.

Od roku 1873 poświęcił się wyłącznie pracy literackiej. Niezwykle płodny, zadziwiająco rozległością zainteresowań, wydał ok. 600 tomów, nie licząc prac redaktorskich, artykułów w czasopismach i olbrzymiej korespondencji prywatnej. Najważniejszymi dziełami twórczości Kraszewskiego są powieści, w ciągu 57 lat napisał ich 232, w tym 144 społecznych, obyczajowych i ludowych oraz 88 historycznych, zarówno dotyczących czasów starożytnych, średniowiecza, jak i wieków późniejszych.

Jako wielki patriota, oddany ojczyźnie praktycznie całą twórczość dedykował Polsce i jej historii. W swym piarstwie stał się wychowawcą narodowym we wszelkich kierunkach pracy oświatowej, naukowej i społecznej. Był reformatorem powieści polskiej poprzez nadanie jej oryginalnych cech, swoiste przetworzenie wzorów obcych, wprowadzenie różnorodności motywów. Dziełami swymi wpłynął na rozwój polskiej twórczości powieściowej i jej późniejszy rozkwit.

Zmarł 19 marca 1887 roku w Genewie (Szwajcaria), został pochowany w Krakowie, w krypcie zastużonych na Skatce.

Lidia Baranowska

W Winnicy padł kolejny mit komunistycznej propagandy

Nie pogromcy faszystów, ale Chińczycy i bolszewicy walczący z żołnierzami Ukraińskiej Republiki Ludowej spoczywają pod pomnikiem Chwały na placu Europejskim w centrum miasta – wynika z raportu zaprezentowanego 6 października.

Raport opracowała ekipa prowadząca prace badawczo-ekshumacyjne szczątków wydobytych spod pomnika Chwały.

Napaść Rosji na Ukrainę nasiliła procesy dekolonizacji i derusyfikacji w kraju, w tym również w Winnicy. Wzniesiony jeszcze w czasach USRS w centrum miasta pomnik Chwały w postaci rzeźby

trzech żołnierzy symbolizujących jedność pokoleń w walce o ustanowienie władzy sowieckiej został 6 maja 2022 roku przeniesiony do Winnickiego Obwodowego Muzeum Krajoznawczego.

Kolejnym krokiem była ekshumacja znajdujących się pod pomnikiem ciał, które grzebano tam od lat 20. do 50. XX wieku. Wydobyto łącznie szczątki 106 osób. Przez lata uważano, że na placu Europejskim spoczywają żołnierze walczący podczas II wojny światowej. W wyniku prac badawczych okazało się, że 71 proc. z nich nie miało żadnego związku z wydarzeniami II wojny. Wydobyto prochy głównie czekistów, komсомolców, członków formacji, które od-

bierały chłopom zboże i chleb, bolszewików, w tym 57 żołnierzy Armii Czerwonej walczących z armią URL, z których zdecydowaną większość stanowili chińscy najemnicy.

Wydobyte szczątki pochowano na cmentarzu miejskim przy ul. Kijowskiej.

W prezentacji raportu oprócz zespołu Centrum Historii Winnicy z Ołeksandrem Fedoryszynem na czele udział wzięli m.in. szef Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej Anton Drobowycz, dyrektor Lwowskiego Centrum Pamięci i Poszukiwań „Dola” Światosław SzereMETA i kilku urzędników z wydziału architektury miasta Winnicy.

Igor Płachotniuk



Fot. Centrum Historii Winnicy

Święto języka polskiego w Uładówce



Fot. Redakcja

Co roku w trzeci weekend października Polacy mieszkający za granicą obchodzą Polonijny Dzień Dwujęzyczności. Celem przedsięwzięcia jest promowanie języka polskiego oraz podkreślenie wartości społecznego, emocjonalnego, poznawczego.

Korzyści płynące z dwujęzyczności jest wiele. Ma ona wpływ na twórcze myślenie, kreatywność, wzbogaca kulturowo, ułatwia szybsze przyswajanie nowych umiejętności. Już choćby z tego powodu warto zadbać o to, by tam, gdzie jest to możliwe, dzieci wychowywały się w środowisku, w którym używa się różnych języków.

W Uładówce, wsi w obwodzie winnickim, są i inne tego przyczyny. Miej-

scowość do II rozbioru Polski leżała w granicach Rzeczypospolitej, będąc kolejno własnością Juładowskich, Rościszewskich, Lubomirskich i Potoczkich. Do dzisiaj przetrwali w niej Polacy. O to, by odrodzić wśród nich znajomość języka polskiego i przekazywać go następnym pokoleniom, zadbała działająca w Uładówce filia Szkoły Sobotnio-Niedzielnej im. Grocholskich w Winnicy. Polskiego uczy w niej nauczycielka Tetiana Mastowa. O tym, jak w placówce obchodzono Polonijny Dzień Dwujęzyczności, napisała tak:

„Polonijny Dzień Dwujęzyczności 2024. Pracujemy z uczniami na wesoło. Przystawia i powiedzenia. Łamańce językowe – październik jest miesiącem, w którym w szczególny sposób promowana jest dwujęzyczność. Czyli rozmawianie w domu zarówno w języku polskim, jak i ukraińskim. Jeżeli w Mości-

skach czy Drohobyczu to jest łatwiejsza sprawa, to w centralnej Ukrainie język polski w czasach sowieckich był tępiący i wywożony razem z ich nosicielami do Syberii i Kazachstanu. Dlatego imprezy podobne do tej, organizowanej przez filię szkoły Grocholskich w miejscowościach wiejskich w kraju nad Dnieprem, są świadectwem i znakiem szacunku do swoich przodków, którzy tylko przez to, że byli Polakami, narażali się na śmiertelne zagrożenie ze strony Rosjan oraz represje.

Inicjatywa została objęta wsparciem Instytutu Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego ze środków Ministerstwa Edukacji Narodowej. »Biało-czerwone ABC – Program wspierania szkół społecznych na Ukrainie. V«. Realizowana przez Fundację Wolność i Demokracja”.

Słowo Polskie



Fot. Julia Węgruk

Na ukraińskiej wsi dzień słoneczny, ale nie ciepły. Październik dobiega końca. Jadąc do pana Mieczysława, myślałam, że w takim dniu odnajdę go gdzieś obok pieca, gdzie można byłoby spokojnie porozmawiać o jego życiu.

Ku mojemu zdziwieniu zobaczyłam na podwórku 90-latkę z drabiną i przyjaciół. „Dach potrzebuje remontu” – tłumaczy pan Mieczysław. Rozumiem, że sprawa poważna i może nie uda się porozmawiać dzisiaj, jednak w napiętym grafiku pana Mieczysława nagle powstaje godzinne okienko – przyjaciel musi iść. Łapię więc moment i pytam: „Czy pan sam wszystko robi?”

„Już nie, jakby plecy nie bolały, robiłbym więcej i dach sam wyremontował, lecz muszę prosić o pomoc” – odpowiada. Ale okazuje się, że w tak poważnym wieku sam gotuje, sprząta, zajmuje się niewielką pasieką, a nawet prowadzi samochód!

Pan Mieczysław ma wielką rodzinę: trzech wnuków, sześciu prawnuków, dla wszystkich na swoje urodziny sam gotuje pyszności. „Z dzieciństwa byłem taki samodzielny, nigdy w chacie nie siedziałem” – wspomina. „Kiedy miałem 11 lat, wszyscy mężczyźni byli na wojnie, a tata, który na piechotę do-

90-latek z napiętym grafikiem

Chmielnicki Miejski Związek Polaków im. Wł. Reymonta rozpoczął na Fb rubrykę „List do Rodaków: historie Polaków z Chmielnika i okolic”. „Będziemy dzielić się niezwykłymi opowieściami naszych rodaków, pełnymi wspomnień, tradycji i przełomowych wydarzeń” – zapowiada. Bohaterem pierwszego odcinka nowej rubryki jest pan Mieczysław.

szedł do Berlina, zostawił dwa konie. Nimi sam orałem działki we wsi, bo nie było komu i nie było czym”.

Rodzina wieś pana Mieczysława, Dzierżanówka pod Chmielnikiem, w jego dzieciństwie prawie w całości była zamieszkaana przez Polaków.

„W dzieciństwie mówiłem po polsku, jedliśmy gryczuszki, pyzy, pierogi z serem. Ale najbardziej podobały mi się pierogi z mąki gryczanej, były znacznie większe i miały taki smak, mmm...” – mówi.

W Polsce pan Mieczysław nigdy nie był, ale objechał całą Ukrainę za kierownicą polskiej nysy, pracując w fabryce cukru. Jeździł tym samochodem przez 22 lata. Dwa razy sam robił generalny remont, a jak przeszedł na emeryturę, auto zabrał ze sobą.

O życiowych wydarzeniach mówi czasami z uśmiechem, na przykład

kiedy wspomina, jak w czasie II wojny światowej pocisk trafił w dach rodzinnego domu. Albo jak matka krzyczała, kiedy był na ulicy w trakcie ostrzałów, żeby wrócił do domu. Lecz według pana Mieczysława za czasów niemieckiej okupacji było cicho i był porządek, a ciężko było za Sowieców. Wtedy odebrano im dom ze wszystkimi rzeczami i byłem. A dziadka zabrano nie wiadomo dokąd, jako wroga ludu. Do domu już nie wrócił. To w ZSRS nazywało się rozkucaniem.

Później, wspomina, był głód w 1946-1947 (już drugi, bo kiedy trwał pierwszy był zbyt mały, żeby coś zapamiętać, a rodzice o tym nic nie opowiadali). Wtedy sowiecki rząd zabierał wszystko z domów, co można było zjeść, nawet to, co było w garnkach, opowiada pan Mieczysław. „Jak znajdowaliśmy gdzieś szklanek mąki, to

robiliśmy z niej taką zupę, że tylko brzuch był nadmuchany” – mówi.

Nie licząc trudności, uważa, że w starych czasach ludzie żyli radośniej. „Teraz wszyscy siedzą z tymi urządzeniami, a kiedyś wieczorem chodzili w gości do sąsiadów, rozmawiali, słuchali jakichś wiadomości, historii życiowych” – zauważa.

Przez całą godzinę rozmowę pan Mieczysław siedział z bosymi stopami. Pytam, czy czasem nie zmarł. Wyciąga do mnie gorące dłonie i mówi: „Zawsze takie mam i nigdy nie choruję. Miałem jakąś dziecięcą chorobę jeden raz w życiu i COVID, i na tym wszystko”.

Przez sekundę wydaje mi się, że wiem dlaczego – brak czasu. Na podwórko powraca człowiek, który pomoże wyremontować panu Mieczysławowi dach...

Julia Węgruk

Szef MSZ: chcemy mieć w Polonii partnera

Do końca roku Ministerstwo Spraw Zagranicznych przygotowuje oraz zaprezentuje nowy rządowy program współpracy z Polonią i Polakami za granicą – zapowiedział Radosław Sikorski w wygłoszonym w Senacie exposé polonijnym.

30 października minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski przedstawił Senatowi RP informację na temat polityki polonijnej polskiego rządu. W trakcie 45-minutowego wystąpienia omówił główne założenia strategii współpracy z Polonią i Polakami mieszkającymi poza granicami kraju. Zarysował priorytetowe obszary zaangażowania MSZ, podkreślił konieczność nowelizacji ustawy o Karcie Polaka, mówił o wsparciu dla rodaków na Wschodzie, o zasadniczym znaczeniu nauczania języka polskiego za granicą.

Exposé szefa resortu spraw zagranicznych wpisuje się w narrację strategii migracyjnej na lata 2025-2030, przedstawionej wcześniej przez premiera Donalda Tuska. W tym kontekście należy traktować zapowiedź „wprowadzenia zmian w ustawie o Karcie Polaka

w kierunku jednoznacznego sprecyzowania kryteriów uprawniających do jej otrzymania”, w trosce o bezpieczeństwo Polaków.

Sikorski ogłosił też zmiany dotyczące polityki repatriacyjnej, związane ze spadającą liczbą wniosków. Jak zauważył, trzeba przyspieszyć działania „na rzecz przyjazdu do Polski osób jeszcze oczekujących na repatriację”. Wobec spadku liczby składanych wniosków „należy rozważyć dokonanie zmian. Ministerstwo Spraw Zagranicznych wspólnie z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji już w nowym roku przedłoży odpowiednie propozycje ustawowe” – zapowiedział.

W kwestii polityki powrotowej szef dyplomacji zwrócił uwagę na to, że „Polska jak nigdy wcześniej potrzebuje rąk do pracy: lekarzy, pielęgniarek, specjalistów w innych zawodach medycznych, informatyków, inżynierów, rzemieślników, ale też pracowników fizycznych, kierowców, pracowników sektora usługowego. Wiele z tych miejsc pracy mogłoby trafić do naszych obywateli obecnie mieszkających za granicą.

(...) Z kraju o typowo emigracyjnym profilu, staliśmy się magnesem przy-

ciągającym cudzoziemców poszukujących lepszej przyszłości ale chcemy, aby tę grupę tworzyli liczni przedstawiciele Polonii” – podkreślił. Rodacy „przywożą ze sobą świeże spojrzenie na Polskę, nowe miejsca pracy czy własny biznes (...) Mogą podzielić się dobrymi praktykami i w ten sposób przyczynić się do rozwoju naszego kraju”.

Polski rząd, zdając sobie sprawę, że tradycyjne formy nauczania języka polskiego za granicą są nieskuteczne, zamierza podjąć odpowiednie kroki tak, aby jeszcze więcej osób uczyło się języka ojczystego. M.in. planuje premiować znajomość polskiego na odpowiednim poziomie podczas procesu rekrutacji na studia.

„Szersze nauczanie języka polskiego jako języka obcego ma nie tylko ułatwiać rodakom poznanie języka czy podtrzymanie kontaktu z nim”. Ma pozwolić osobom polskiego pochodzenia odkryć „na nowo swoją polskość” i poznać mowę przodków.

Jednak, by uczyć polskiego większą grupę, potrzeba więcej dobrze przygotowanych lektorów i nauczycieli polonistów. „Razem z Ministerstwem Edukacji Narodowej oraz Ministerstwem

Nauki będziemy pracować nad odpowiednio atrakcyjną ofertą skierowaną do lektorów i nauczycieli, aby wesprzeć proces profesjonalizacji nauczania języka polskiego” – zapowiedział Sikorski

By skutecznie pomagać Polakom na całym świecie, trzeba „lepiej poznać liczebność i cechy Polonii w poszczególnych krajach”. W tym celu zostanie zaktualizowany Atlas Polonii, żeby działania rządu opierały się „na solidnych informacjach”. Należy też ujednotlić politykę polonijną i procedury, a informacje o środkach polonijnych muszą być łatwo dostępne dla wszystkich potencjalnych beneficjentów. Dlatego zostanie stworzona jedna, przejrzysta baza danych. „Wspólnie zadamy o to, aby pieniądze polskiego podatnika były wydatkowane racjonalnie i uczciwie. Środki na działalność polonijną muszą być przyznawane w sposób transparentny i oparty na niezależnej ocenie ekspertów. Potrzebujemy partnerskiej relacji z przedstawicielami Polonii, korzystnej jednocześnie dla środowisk polonijnych i dla kraju. Polskie państwo powinno organizacje polonijne wspierać, a nie bezwarunkowo utrzymywać” – zaznaczył szef MSZ.

Odnosząc się do kwestii istniejącego systemu dotacji na działania polonijne, finansowania aktywności polonijnej,



Fot. MSZ RP

Sikorski powiedział: „Zastanówmy się wspólnie, czy nie należy stworzyć rządowej agencji, która koordynowałaby fundusze polonijne, udzielała dotacji, ale też była z tego rozliczana, podlegając wszystkim procedurom kontrolnym, w tym ze strony Najwyższej Izby Kontroli”.

Obecnie poza granicami Polski mieszka blisko 20 milionów Polaków. To potężny zasób, który może w krajach zamieszkania działać na rzecz interesów historycznej ojczyzny. Warto podtrzymywać z nimi więź i wspierać tam, gdzie będą odczuwalne korzyści z obydwu stron.

Redakcja

Dwugłowy orzeł na pieczęciach kościelnych

Pieczęcie jako bogate źródło wiedzy historycznej jak w lustrze pokazują procesy gospodarcze, kulturowe czy polityczne zachodzące w społeczeństwach. Te używane przez polskie parafie w zaborze rosyjskim ilustrują dążenie carskiej Rosji do integracji i rusyfikacji ziem Rzeczypospolitej.

Wymogi użycia na pieczęciach urzędów katolickich godła Imperium Rosyjskiego były wprowadzane stopniowo. W roku 1817 Rosjanie zarządzili, by urzędy du-

chowne posługiwały się pieczęciami z herbem państwowym (orłem z dwiema głowami), aczkolwiek już wcześniej, bo od początku XIX wieku kancelarie kościelne posiadały znaki z herbem Romanowych.

Jednocześnie pozwalano urzędom parafialnym korzystać z pieczęci kościelnych z przedstawieniem na nich wezwań, pod jakimi świątynie zostały konsekrowane. To pokazuje politykę stopniowego przykreśniania śruba. Z każdym kryzysem politycznym, a takimi były polskie powstania narodowościowe, ta

śruba przykreśniana była coraz mocniej. Widać to po zwiększeniu liczby pieczęci urzędów duchownych z wizerunkiem godła Rosji po 1831 roku.

Po klęsce powstania styczniowego ruszył prawdziwy walec rusyfikacji. W archiwum państwowym w Żytomierzu zachowała się korespondencja w sprawie wymiany pieczęci parafialnych w diecezji kamienieckiej. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych poprzez konsystorza (kurie biskupie) wymuszało wymianę pieczęci z napisami w języku polskim na stemple w języku rosyjskim.

Jednak należy zaznaczyć, że parafiom pozostawiono prawo posługiwania

się na pieczęciach wizerunkiem świętego patrona danego kościoła. Ta sytuacja zasadniczo różni katolickie urzędy parafialne od ich odpowiedników prawosławnych, które od roku 1836 nie miały prawa wykorzystywać na pieczęciach parafialnych obrazu świętego patrona (zastępował go wizerunek cerkwi).

Wymagano także, by dokumentację kościelną prowadzić w języku rosyjskim. Zmiany wchodziły w życie nie bez oporu. Źródła wskazują na częste upominanie biskupów przez urzędy państwowe. Tylko tych kilka faktów pokazuje siłę poznawczą pieczęci jako świadka ludzkiej historii.

Witalij Perkun



Fot. Witalij Perkun



Fot. KG RP w Łucku

Polski dyplomata z Łucka na obchodach 100-lecia KOP

W 100. rocznicę powołania Korpusu Ochrony Pogranicza w Wytycznym, miejscu ostatniego boju żołnierzy Zgrupowania KOP gen. bryg. Wilhelma Orlik-Rückemanna z Sowietami, odbyły się okolicznościowe uroczystości. Konsulat Generalny RP w Łucku reprezentował konsul Marcin Chruściel.

W tym roku mija 85 lat od bitwy pod Wytycznym i sto lat od powstania Korpusu Ochrony Pogranicza. Z tej okazji 23 października pod Kopcem Chwały Żołnierzy KOP w Wytycznym w województwie lubelskim odbyły się centralne obchody stulecia Korpusu połączone z uroczystością upamiętniającą 85. rocznicę bitwy polsko-sowieckiej.

Wydarzenie rozpoczęły hymn narodowy w wykonaniu Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej, po którym zabrzmiała pieśń Korpusu Ochrony Pogranicza. Straż Graniczna, a zwłaszcza jej Oddział Nadbużański, jest duchowym spadkobiercą tradycji KOP. Marszałek Sejmu Szymon Hołownia w liście skierowanym do uczestników obchodów podziękował funkcjonariuszom za pielęgnowanie pamięci o historii.

W uroczystości uczestniczyli komendant główny Straży Granicznej gen. Robert Bagan, komendanci oddziałów SG i ośrodków szkolenia, funkcjonariusze Straży i służb mundurowych, Kompania Reprezentacyjna SG z Nowego Sącza, przedstawiciele lokalnej społeczności i zaproszeni goście.

Podczas obchodów nie zabrakło nawiązań do sytuacji na polsko-białoruskiej granicy. Wskazywano, że Rosja bolszewicka względem KOP stosowała metody dywersji porównywalne do dzisiejszych działań służb Białorusi i Federacji Rosyjskiej na granicy, wykorzystując w walce nielegalną migrację.

Przypomnijmy, bitwa pod Wytycznym rozegrała się 1 października 1939 roku i była jedną z ostatnich bitew regularnego Wojska Polskiego z Sowietami, w których KOP wziął główny udział. Zakończyła się zwycięstwem, ale już niczego nie mogła zmienić.

Część grobów żołnierzy KOP znajduje się na terenie obecnej Ukrainy. Kiedy 17 września 1939 roku Sowieci przekroczyli granice Rzeczypospolitej, oni jako pierwsi stoczyli bitwy z nacierającymi jednostkami Armii Czerwonej na Wołyń i w Małopolsce Wschodniej (obejmującej województwa lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie). Dzisiaj obwód tarnopolski, wołyński oraz rówieński należą do łuckiego okręgu konsularnego. Konsulat Generalny RP w Łucku reprezentował konsul Marcin Chruściel.

Pod pod kopcem Chwały Korpusu Ochrony Pogranicza zostały złożone wieńce i zapalone znicze. Uroczystości zakończył apel pamięci oraz salwa honorowa.

Sergij Porowczuk za:
Konsulat Generalny RP w Łucku



Fot. Larysa Cybula

LISTY DO REDAKCJI Znicz dla Bohatera w Stawucie

19 października uczniowie Polskiej Szkoły Sobotniej działającej przy Związku Polaków w Stawucie uczestniczyli w lokalnej akcji „Znicz dla Bohatera”. Oddając hołd wybitnym Polakom ziemi stawuckiej, zaczęliśmy od odwiedzania kościoła pod wezwaniem św. Doroty w Stawucie i zapalenia zniczy pod tablicą księcia Romana Damiana Sanguszki.

Ks. Roman Damian Sanguszko został zabity przez zrewoltowanych żołnierzy 264 pułku zapasowego armii carskiej. Księżę urodził się 17 paź-

dziernika 1832 roku, zmarł wskutek ran kłutych 1 listopada 1917 roku. Tablica upamiętniająca go została wykonana dzięki staraniom Związku Polaków na Ukrainie Oddział w Stawucie.

Na terenie kościoła stawuckiego znajduje się także pomnik nagrobny „apostola Syberii” ks. Waleriana (Waleriego) Gromadzkiego, zesańca, który był proboszczem parafii rzymskokatolickiej w Stawucie, kapłanem księcia Romana Sanguszki oraz jego bliskim przyjacielem.

Ksiądz Gromadzki zmarł w Stawucie jesienią 1917 roku, dwa tygodnie przed napaścią żołnierzy rosyjskich na majątek Sanguszki i zamordowaniem księcia. W roku 2021 Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. Romana Damiana Sanguszki w Stawucie wy-

szło z inicjatywą zainstalowania tablicy w kościele św. Doroty w Stawucie upamiętniającej bohaterskiego duszpasterza. W tym samym roku również z inicjatywy Stowarzyszenia obok kościoła stanął nagrobek ks. Gromadzkiego.

Po zwiedzaniu kościoła udaliśmy się do symbolicznego miejsca upamiętnienia śmierci Romana Damiana Sanguszki, by postawić tam znicze. Tak naprawdę księżę został zabity gdzie indziej, ale dziś to miejsce znajduje się na terenie prywatnym, ogólnie niedostępnym. Tablica pamiątkowa została więc zainstalowana niedaleko jednej z bram wjazdowych wiodącej do dawnego parku Sanguskowskiego.

Wycieczkę z udziałem młodych Polaków ze Stawuty zakończyliśmy na polskim cmentarzu, właściwie na tej jego części, która przetrwała do naszych dni. Znajdują się tam mogiły polskich żołnierzy, którzy zginęli podczas wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku. Cmentarz jest obiektem dziedzictwa kulturowego, bo zachowały się tu pochówki nawet z XVIII wieku.

Musimy szanować i chronić naszą pamięć historyczną o naszych wybitnych przodkach, Polakach, dla przyszłych pokoleń.

Larysa Cybula,
ZPU, Oddział w Stawucie

Wołodimir Zełenski pogratulował Polakom niepodległości

Z okazji 106. rocznicy odzyskania suwerenności prezydent Ukrainy złożył Polsce życzenia. Na swoim profilu w mediach społecznościowych napisał m.in. „Dziś ramię w ramię walczyliśmy o naszą wspólną wolność”.

Ukraiński przywódca swoje życzenia napisał po polsku. Umieścił je na platformie X. W tekście znalazły się słowa o przyjaźni, wolności, sile, jedności i wzajemnym szacunku.

„Wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Niepodległości, Polsko, nasz dobry sąsiadzie i przyjacielu! Dziś ramię w ramię walczyliśmy o naszą wspólną wolność i jesteśmy wdzięczni za wsparcie Polski dla Ukrainy.

Oba nasze narody znają prawdziwą wartość niepodległości. Właśnie, niepodległe państwo to jedyny sposób na zapewnienie naszym obywatelom wolności i bezpieczeństwa.

W obliczu wspólnego historycznego wroga musimy zachować naszą siłę i jedność. Przyjaźń zawsze przeważa nad geopolityką. Im silniejsze partnerstwo, tym mniej wyzwań geopolitycznych; nasz region jest tego najlepszym przykładem.

Ukraina jest otwarta na rozwój stosunków dobrosąsiedzkich i rozwiązywanie wszystkich dwustronnych kwestii w sposób oparty na wzajemnym szacunku. Razem zapewnimy wolność, bezpieczeństwo i dobrobyt obu naszym narodom oraz całej Europie” – czytamy na profilu prezydenta Zełenskiego.

Słowo Polskie



Fot. Redakcja

O przyszłości oświaty polskiej na Ukrainie

50 nauczycieli języka polskiego ze szkół m.in. ze Lwowa, Strzelczysk, Stryja, z Mościsk, Łanowic, Żółtkwi, Drohobycza i Iwano-Frankiwka uczestniczyło w czwartym Kongresie Oświatowym Nauczycieli Szkół Polskich na Ukrainie, odbywającym się w dniach 18-20 października w Przemyślu.

Hasto kongresu „Nauczyciel wobec wyzwań współczesnej szkoły” narzucito tematykę wykładów i warsztatów. W programie znalazły się wykład polonistki z LO w Przemyślu dr Małgorzaty Wilguckiej „Jesteśmy spod Akropolu, Kapitulu, Golgoty. Współczesne konteksty kultury antycznej” oraz prezentacja doradcy metodycznej PCEN Doroty Mech-Kuchcińskiej „Uczeń z zespołem Aspergera w przedszkolu i szkole”. Nauczyciel konsultant PCEN w Przemyślu Małgorzata Matwiej poprowadziła warsztaty „Nauczycielem być... Wspieranie dobrostanu i przeciwdziałanie wypaleniu zawodowemu”, a specjalista ds. zdalnego nauczania PCEN w Rzeszowie, trener

Andrzej Iskrzycki zrealizował zajęcia z tytułowane „Sztuczna inteligencja, czyli AI w edukacji”.

Uczestnicy – nauczyciele szkół sobotnio-niedzielnich oraz liceów z polskim językiem nauczania z Ukrainy – mieli dobrą okazję do wymiany doświadczeń oraz zdobycia nowej wiedzy, która pomoże im stawić czoła wyzwaniom, jakie niesie ze sobą nowoczesna edukacja.

Pedagogów z Ukrainy przez trzy dni gościło Podkarpackie Centrum Edukacji Nauczycieli w Rzeszowie Oddział w Przemyślu. W piątek wystuchali oni koncertu „Żyj kolorowo” w wykonaniu The Sound Pack feat. Yarosh Organ Trio. W niedzielę zwiedzili zamek w Krasicy, będący jednym z najpiękniejszych skarbów architektury renesansowo-manierystycznej w Europie.

Kongres zorganizowały Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie i Podkarpackie Centrum Edukacji Nauczycieli w Rzeszowie oddział w Przemyślu.

Słowo Polskie za: PCEN,
KG RP we Lwowie



Fot. PCEN

Sarmacki Katyń

Bitwa pod Batohem (1-2 czerwca 1652) zakończona masakrą bezbronných polskich żołnierzy i oficerów była kolejnym starciem wojsk koronnych z wojskami kozackimi w trakcie powstania Chmielnickiego (1648-1657).

Wcześniej było Beresteczko

Przed nią była udana batalia pod Beresteczkiem (28-30 czerwca 1651), w której Kozacy wspomagani przez Tatarów zostali rozgromieni. Po tym zwycięstwie pospolite ruszenie zaczęło wracać do domów, do Warszawy wrócił król i większość szlachty, w głąb Ukrainy zaś ruszyła licząca 20 tys. żołnierzy armia koronna, by do końca spacyfikować ten region. Ale jej morale słabło.

Żołnierze maszerowali przez opuszczone tereny, gdzie trudno było zdobyć żywność. Napotykali niechęć i opór ze strony miejscowej ludności, cierpieli na braki w zaopatrzeniu. Tatarski chan natomiast nie upadł na duchu, ale przysłał Chmielnickiemu posiłki, wzywając do kontynuowania walki.

W miarę przesuwania się w głąb Ukrainy chęć Polaków słabła, a Kozaków rosła. Co prawda na północnej flance wojsko koronne wspierali Litwini. Hetman Janusz Radziwiłł w bitwie pod Łojowem nad Dnieprem rozbił korpus Martyna Nebaby, po czym zajął Kijów. Stamtąd podążył pod Białą Cerkiew i połączył się z wojskiem koronnym. Tymczasem hetman Chmielnicki zgromadził nowe siły i w obozie pod Białą Cerkwią miał do dyspozycji ok. 60 tys. Kozaków, których wspomagało 10 tys. Tatarów.

Dwie ugody

W dniach 21-28 września 1651 roku pod Białą Cerkwią doszło do walk, przeplatanych rokowaniami. Wojskom polsko-litewskim udało się odnieść sukces w bitwie, jednak do rozgromienia przeciwnika było daleko. Głównodowodzący oddziałami polskimi hetman Mikołaj Potocki, widząc wyczerpanie swych żołnierzy, dążył do zawarcia pokoju. Obie strony targowały się zawzięcie: Kozacy żądali powrotu do ugody zborowskiej, niemożliwej dla Polaków do przyjęcia.

Przypomnijmy, na podstawie porozumienia polsko-kozackiego zawartego po zakończonej rozejmowej bitwie pod Zbarażem (1649) Chmielnicki utrzymał władzę hetmańską na Ukrainie, Kozacy przywileje, m.in. podniesiono liczbę rejestrowego wojska kozackiego z 6 do 40 tysięcy; miało być ono rozmieszczone w województwach kijowskim, bractawskim i czernihowskim, do których wojska polskie nie miały wstępu.

Ostatecznie 28 września doszło do podpisania nowej ugody, zwanej białocerkiewską. Zmniejszała ona limit

Tym mianem określa się rzeź polskich jeńców pod Batohem dokonaną w dniach 3-4 czerwca 1652 roku z rozkazu Bohdana Chmielnickiego przez Kozaków zaporoskich i Tatarów nogajskich. Zabici w większości stanowili elitę żołnierską I Rzeczypospolitej. Jak doszło do tej masowej zbrodni?

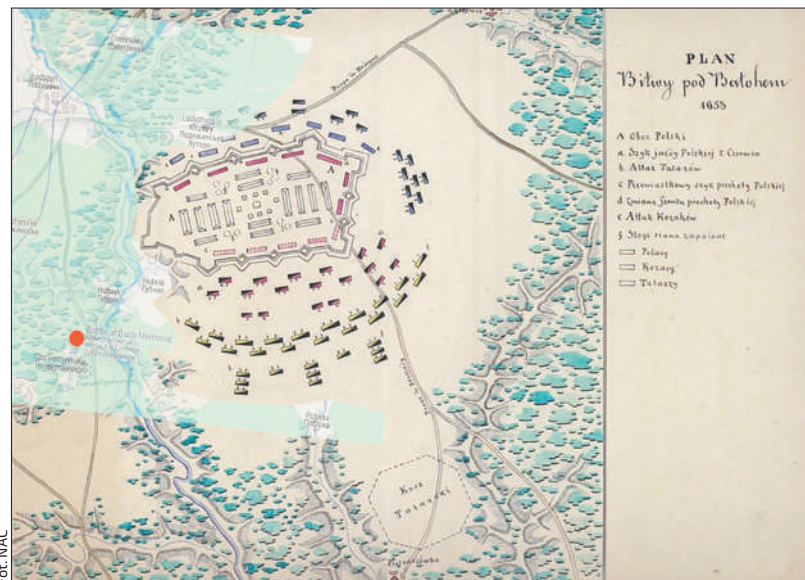
Kozaków rejestrowych do 20 tys. i pozwalala im przebywać tylko w województwie kijowskim, z wyjątkiem dóbr szlacheckich. Do Kijowa powrócił polski wojewoda Adam Kisiel.

Niestety, ugoda białocerkiewska okazała się jeszcze mniej trwała niż zborowska. Jej twórca hetman Mikołaj Potocki zmarł w listopadzie 1651 roku. Obradujący zimą i wiosną 1652 roku sejm został zerwany przez liberum veto i nie zatwierdził warunków porozumienia, mimo że było korzystne dla Rzeczypospolitej. Chmielnicki poczuł się zwolniony z obowiązku respektowania go.

Okrutny rozkaz Chmielnickiego

Wiosną 1652 roku Kozacy wrócili do planów mołdawskich, zamierzając zmusić niechętnego gospodarza do zgody na planowane od dwóch lat małżeństwo jego córki z synem Chmielnickiego Tymofiejem. (Mołdawię, która sprzyjała Polsce, Kozacy zaatakowali wspólnie z Tatarami jeszcze latem 1650 roku, uzależniając ją od siebie – w ten sposób osaczyli Rzeczypospolitą od południa.) Pozostawiony na Ukrainie hetman polny koronny Marcin Kalinowski chciał zapobiec urzeczywistnieniu tych zamiarów i przy okazji odnieść jakieś spektakularne zwycięstwo, które zapewniłoby mu buławę wielką. Był jednak za słabym wodzem i nie zdołał poradzić sobie z tym zadaniem.

Bohdan Chmielnicki znów ściągnął na Ukrainę Tatarów i wiosną 1652 roku ruszył ku Mołdawii, rozpuszczając fałszywie wieści, że idzie sam Tymofiej z niewielkimi siłami. Kalinowski z 10 tys. ludzi zastąpił Kozakom drogę pod Batohem nad Bohem. Bitwa sto-



Fot. MAC

czona 1-2 czerwca zakończyła się katastrofą wojsk polskich, a sam hetman zginął na polu bitwy. Za wziętych do niewoli oficerów i żołnierzy polskich Chmielnicki zapłacił Tatarom, po czym kazał ich wymordować. Swój rozkaz uzasadnił słowami: „Zdechły pies nie kąsa”. Ogółem zabito ok. 8 tys. ludzi.

Przeciwko okrutnej rzezi zaprotowali Tatarzy krymscy, którzy ukryli i ocalili w swoich obozach niektórych Polaków. Każdy jeńiec pozostawiony przy życiu był dla nich zyskowny, ponieważ za jego uwolnienie rodziny płaciły Tatarów co do pozostawienia Polaków przy życiu. Pułkownicy kozaccy wykupili polskich jeńców, po czym Chmielnicki przekazał ich do wymordowania Kozakom i Tatarom nogajskim.

Zdaniem polskiego historyka Eustachego Iwanowskiego (1813-1903) mordu dokonali tylko Tatarzy. Jak napisał w książce „Rozmowy o polskiej koronie”: „Tatarowie zwyciężonych i niewolników w pień wycinać nie chcieli. Kozacy zapłacili w dwójnasób za każdą głowę i zmusili Tatarów do rzezi. Sami byli tylko widzami tego dzikiego mordu, pilnując, aby się kto nie wymknął. Spod ziemi, jak mówią, dobywali, oddając Tatarom. Tego mordu nie można przypisać nienawiści szczególnie Kozaków Rusi do Polski lub pomście za krzywdy od Polski doznane. Był to prosty skutek zwierzęcej w ludzkiej natury, która gdy się rozbestwi krwią wylewem, w dzikości jest wyuzdaną i straszną. Tak zawsze bywało. W każdej domowej wojnie zawziętość, zapalczywość jest najwyższą. W r. 1652 spełnili najdziksze morderstwo pod Batohem, w roku 1654 pod Buszą sami siebie najokrutniej zabijali”.

Bohdan Chmielnicki, wydając swój rozkaz, kierował się głównie nienawiścią do Polaków, ale także pragmatyzmem, gdyż był świadomy, iż likwidując najbardziej wartościową część armii koronnej, zada Rzeczypospolitej dotkliwy cios. Chodziło mu również o odzyskanie wśród kozaczyzny nadzarpniętego prestiżu, a także o powstrzymanie Tatarów, którzy z cennymi jeńcami udaliby się pospiesznie do Chanatu Krymskiego.

Przebieg rzezi

Rzeź przebiegała następująco: związanych jeńców po kilku wyprowadzano na wyznaczony plac, na którym Kozacy i Tatarzy nogajscy podrzynali im gardła lub ścinały głowy, niektórych zakłuwano pikami. Każdą odbywała się w obecności pozostałych polskich jeńców czekających na swoją egzekucję. Oszepeconych ciał nie grzebano.

Polski historyk i duchowny Jan Tomasz Józefowicz w „Kronice miasta Lwowa od roku 1634 do 1690” opisał masakrę następująco: „Wyznaczono tedy dzień śmierci dla niewinnych, zaproszono sąsiadów i zmieniwszy całe równiny i pola w straszną widowie, a właściwie w rzeźnię samowolnej dzikości, wyprowadzono tam nieszczęśliwych jeńców, ani się nie opierających, ani nie wiedzących o śmierci, z zawiązanymi rękami i nogami, a wszystkich bezbronných, obnażonych i na wszelkie pociski pogotowych. Liczbę tych oślakanych ofiar podawano na 5000 szlachty i czeladzi obozowej; piechota bowiem ze swymi naczelnikami w obozie zamknięta mężnie i chwalebnie poległa śmiercią.”

Do spełnienia tego okropnego dzieła wybrali Kozacy najdzikszych ludzi z pomiędzy Tatarów Nohajskich, którzy też uzbrojeni nie tylko w szablę, ale i we wszelkie narzędzia mordercze przeciw swym związanym i bezbronným ofiarom wystąpili. Na dany znak rzuciła się z całą zajadłością i piekielną rozkoszą przeznaczona do umówionego okrucieństwa zgraja i podzieliwszy na oddziały, zaczęła wywierać wściekłą swą zemstę na godnych lauru męczeństwa ofiarach.

Zabijano tedy niektórych od razu, niektórych powoli podług upodobania i fantazyi morderców, wielu nadstawiało swe gardła pod ostrzejszy miecz aby nie cierpieć dłużej, wielu męczenni powoli prosili o silniejsze razy, ci w swojej własnej, inni w krwi drugich się nurzali, ci na ziemię, inni na konających towarzyszy padając; jedni prędko, drudzy powoli po otrzymanych z nieustraszoným umysłem ranach wśród westchnień, bólów i łkania ducha oddawali, inni znowu na kształt wzięcia rzeszani, siekani i rąbani, a bez wątpienia wszyscy zbawienne imię Chrystusa przy ostatnim westchnieniu i bolesnym zgonie wzywając po męczenniku umierali.

Abym się zaś nie zdawało, że Kozacy nieczynnymi są widzami, uwijali się konno tu i ówdzie, zachęcali do silniejszego rąbania i mordowania okrutniejszym sposobem Tatarów w rozlanej krwi rozpustujących, i naśmiewając się z ran umierających, rozpustnym językiem z nieszczęśliwych szydzili”.

Pogrom armii koronnej

Wśród ofiar masakry znaleźli się między innymi: Samuel Jerzy Kalinowski, syn hetmana Marcina Kalinowskiego), Zygmunt Przyjemski, generał artylerii koronnej i pisarz polny koronny, Jan Odrzywolski, kasztelan czernihowski i weteran walk przeciw Kozakom, Rosji, Szwecji i Turcji, Marek Sobieski, rotmistrz wojsk koronnych, brat późniejszego króla Jana Sobieskiego, i główny winowajca klęski polskiego oręża – jednej z największych w całej historii polskiej wojskowości – hetman polny Marcin Kalinowski. Jego ciało odnalezione po bitwie w lesie, zostało przez Kozaków ścięte, a głowę hetmana zatkniętą na włóczni obnoszono po obozie.

Liczbę ocalałych z pogromu szacuje się na około 1500-2000 osób. Wśród nich byli Stefan Czarniecki, Krzysztof Korycki, Krzysztof Grodzicki i Stanisław Zygmunt Druszkiewicz, których Tatarzy ukryli w swych namiotach.

Masowa zbrodnia dokonana przez Kozaków zaporoskich i Tatarów nogajskich na polskich jeńcach wojennych, stanowiących w większości elitę żołnierską I Rzeczypospolitej nazywana jest „sarmackim Katyniem”.

Słowo Polskie za: polskie media, Wikipedia

Polak z Płoskirowa w okopach Donbasu

Z polską flagą w plecaku walczy z armią rosyjską na wschodzie. Mówi, że złożona kilka razy uratowała mu życie. Opowiada o trudach wojny i o swoim dziadku z Warszawy. Wywiad z Gennadijem „Krokodylem” ukazał się na portalu defence24.pl.

„Pochodzę z polskiej wioski pod miastem »Chmielnicki«, ale u nas nikt

tak nie mówi na to miasto. Raczej mówimy »Płoskirow«, albo »Płowskirow«. W moich stronach główne nazwiska to Maliszewscy, Jaworscy albo Streluscy. Jesteśmy Polakami i zarazem Ukraińcami. Mój dziadek urodził się w Warszawie. Był w Wojsku Polskim w 1939 roku, poszedł na wschód, gdzie dostał się do sowieckiej niewoli. Cudem uniknął Katynia. Ukrywał się w Kamieńcu Podolskim. Poznał tam moją babcię, mówił zawsze, że chciał wrócić do Polski,

ale babcia taka piękna, więc został (śmiech)” – powiedział dziennikarzowi portalu.

Giennadij „Krokodyl” wspomniat także, jak uratowała go polska flaga.

„Po 24 dniach ciągłego siedzenia w okopie zrotowali nasz oddział. Trafitem do Stowiańska. Wyobraźcie sobie, że przez prawie miesiąc jedyne światło, jakie widziałem, to naturalne i błyski wybuchów. Jak włączono w pomieszczeniu światło przetłaczniem, zapaliła się lampka,

to pomyślałem, że umieram i jestem na ostrym dyżurze. Siadam na tóżku, wyjmuję flagę Polski z plecaka. Ale coś nie mogę jej roztożyć. Okazało się, że zablokowała odłatkami. Plecakiem zastaniałem nasz okop od strony Rosjan. To była taka gruba flaga, złożona kilka razy. A plecak był za duży, żeby go trzymać w okopie i koledzy powiedzieli, żeby go wystawiać na zewnątrz. Jak rozkładałem flagę, to pomyślałem, że jest sklejoną, nie wiedziałem o co chodzi. Nagle patrzę, a w nią są wbite odłatkami. Miałem ją zawsze ze sobą”.

Słowo Polskie



Fot. defence 24

Federacja Mediów Polskich na Wschodzie ma nowego prezesa

Obrađujący na dorocznym zjeździe organizacji zrzeszającej redakcje telewizyjne, radiowe, prasowe i internetowe działające na obszarze głównie postsowieckim wybrali nowe władze. Federacją przez rok pokieruje Halina Szczotka z Czech. Zastąpi Rajmunda Klonowskiego z Litwy.

W dniach 13-14 listopada w Warszawie odbył się XI Zjazd Federacji Mediów Polskich na Wschodzie (FMPnW). Dziennikarze z Litwy, Łotwy, Białorusi, Ukrainy, Mołdawii, Rosji i Czech dyskutowali o bieżących problemach środowiska i kierunkach rozwoju polskich mediów.

Uczestników przywitała prezes Fundacji Wolność i Demokracja, głównego organizatora zjazdu, Lilia Luboniewicz, która mówiła o misyjności mediów polskich działających za granicą, ich roli w zachowaniu tożsamości narodowej osób polskiego pochodzenia, kształtowaniu pozytywnego wizerunku Polski i Polaków oraz o nowych wyzwaniach odnośnie do wspierania mediów w roku 2025.

Pierwszego dnia członkowie Federacji dokonali wyboru władz. Funkcję prezesa po raz pierwszy powierzyli osobie z kraju spoza kręgu państw byłego ZSRS. Została nim Halina Szczotka, redaktorka naczelna miesięcznika polskiej mniejszości na Zaolziu „Zwrot” i portalu zwrot.cz. Nowa szefowa organizacji ma duże doświadczenie w pracy z młodymi autorami oraz w zakresie

stosowania narzędzi marketingowych w mediach internetowych.

Ustępujący prezes Rajmund Klonowski z „Kurier Wileńskiego” piastował swoje stanowisko przez dwie roczne kadencje. Teraz został członkiem zarządu FMPnW. Oprócz niego Halina Szczotka zaprosiła do tego grona Jerzego Wójcickiego, redaktora naczelnego „Słowa Polskiego” z Ukrainy, Andrzeja Pisalnika, redaktora portalu znadniena.pl z Białorusi, oraz Ryszarda Stankiewicza, redaktora naczelnego czasopisma „Polak na Łotwie” z Łotwy. Wszyscy oni w przeszłości stali na czele Federacji, dlatego zapewne będą służyć nowej prezes swym doświadczeniem i staną się dla niej silnym wsparciem.

Do rady programowej wybrano Witalija Chmielewskiego, wiceprezesa Związku Polaków w Kazachstanie, prezesa Karagandyjskiego Stowarzyszenia Polaków „Polonia”, Annę Paniszewą, działaczkę polskiej mniejszości na Białorusi, przez lata dyrektorkę polskiej szkoły w Brześciu, Wiktoria Laskowską, redaktorkę naczelną kwartalnika „Tęcza Żytomierszczyzny”

z Żytomierza, przedstawiciela redakcji „Jutrzenka” z Mołdawii i Romualda Mieczkowskiego, redaktora naczelnego kwartalnika „Znad Wilii” z Litwy.

Drugi dzień minął pod znakiem debat panelowych. Dyskutowano na takie tematy jak: „Rola mediów polskich na Wschodzie jako instytucji w swoich społecznościach”, „Jak zachować język w czasach nowych mediów?” oraz o „Roli mediów polskich za granicą w rozwiązywaniu konfliktów z zakresu polityki historycznej” – chodzi m.in. o kwestie gloryfikacji kolaborantów nazistowskich lub sowieckich w niektórych krajach.

W roli panelistów wystąpili m.in. Krystian Jaworski z Korporacji Akademickiej Sarmatia, Olgierd Dobrowolski z Fundacji Instytut Suwerennej, Łukasz Kierzkowski z Fundacji W Dobrym Tonie, Denys Ogrodnijczuk z „Mozajki Berdyczowskiej”, Halina Szczotka, Maciej Dancewicz, wiceprezes Fundacji Wolność i Demokracja, oraz Jerzy Wójcicki.

Łącznie w spotkaniu udział wzięli przedstawiciele 18 mediów członkowskich FMPnW.

Słowo Polskie



Lotnisko we Lwowie zacznie działać w przyszłym roku?

Ukraińska przestrzeń powietrzna może zostać częściowo otwarta dla samolotów cywilnych już w roku 2025 – podała agencja Reutersa, powołując się na eksperta z globalnej firmy ubezpieczeniowej Marsh McLennan.

Przez prawie rok władze w Kijowie brały udział w rozmowach z europejskimi instytucjami odpowiedzialnymi za transport lotniczy oraz z przedstawicielami linii lotniczych na temat przywrócenia części lotów. Firma Marsh McLennan pomaga rządowi w Kijowie stworzyć instrument ubezpieczeniowy obejmujący lotnictwo komercyjne.

Ukraiński cywilny transport lotniczy jest zawieszony w całym kraju od rozpoczęcia pełnoskalowej inwazji Rosji, która od dwa i pół roku regularnie atakuje Ukrainę z powietrza rakietami i dronami. Z powodu zawieszenia lotów bankructwo ogłosił narodowy przewoźnik, największy w kraju, FlyUUA. Po-

dobnie postąpiło kilka innych firm związanych z transportem lotniczym.

Państwowa Służba Lotnicza stwierdziła, że rozważa możliwość stopniowego i ograniczonego otwierania przestrzeni powietrznej dla lotnictwa cywilnego „pod warunkiem, że ryzyko zostanie ocenione i zredukowane do akceptowalnego poziomu i wdrożone zostaną dodatkowe środki bezpieczeństwa”. Nie podała jednak ram czasowych.

Jako pierwsze mogłoby zostać uruchomione lotnisko we Lwowie. Stolica obwodu lwowskiego, podobnie jak cały region graniczący z Polską, w porównaniu z innymi częściami Ukrainy rzadko jest celem rosyjskich ataków.

Międzynarodowy port lotniczy Lwów im. Daniela Halickiego jest położony 6 km od centrum Lwowa, w Skniłowie. Przed pełnoskalową agresją miał dwa terminale i mógł obsłużyć do 3 tys. pasażerów na godzinę. Skokowy wzrost liczby podróży nastąpił po 2016 roku, kiedy został poddany przebudowie.

Słowo Polskie

Port lotniczy w Skniłowie powstał w czasach II Rzeczypospolitej jako nowoczesne lotnisko wojskowe dla 6 Pułku Lotniczego. Przy jego projektowaniu korzystano z doświadczeń francuskich – pole wlotu miało kształt koła. Pierwsze samoloty startowały i lądowały tu już w 1925 roku, pierwszy etap budowy lotniska ukończono w 1929 roku. Dzięki swemu położeniu stało się nowoczesnym portem lotniczym oraz ważnym ośrodkiem tranzytowym o charakterze międzynarodowym. Do 1935 roku obszar lotniska znacznie powiększono – port rozwijał się jako komunikacyjny. Przewozy pasażerskie realizowała firma Aero i Aerolot, a od 1929 roku PLL LOT. Głównymi kierunkami były: Warszawa, Kraków oraz loty za granicę do Rumunii, Bułgarii, Grecji i Palestyny. Po napaści ZSRS Polska utraciła 22 września 1939 roku Lwów, a wraz z nim lotnisko.



Fot. Redakcja

W Dubnie obchodzono 20. rocznicę śmierci Stanisława Skalskiego

12 listopada w budynku dawnego Gimnazjum Realnego im. ks. Stanisława Konarskiego, dziś Liceum nr 1, odbyło się spotkanie poświęcone pamięci słynnego polskiego pilota, asa myśliwskiego II wojny światowej, uczestnika bitwy o Anglię.

Obchody rocznicowe rozpoczęły się od przybliżenia uczniom liceum sylwetki gen. Stanisława Skalskiego. Następnie przy tablicy upamiętniającej polskiego pilota złożono kwiaty i zapalono znicze. Ksiądz Piotr z miejscowego kościoła poprowadził modlitwę.

Tablica została odstonięta w październiku 2010 roku. Napis w języku ukraińskim i polskim głosi: „Tu uczył się i w 1933 roku ukończył gimnazjum as polskiego lotnictwa gen. Stanisław Skalski”.

W uroczystym spotkaniu uczestniczyli dyrekcja, nauczyciele i uczniowie liceum, członkowie Dubieńskiego

Towarzystwa Kultury Polskiej, przedstawiciele miejscowej inteligencji, a także wicekonsulowie z Konsulatu Generalnego RP w Łucku Michał Banaś i Krzysztof Baranowski.

Stanisław Skalski urodził się 27 listopada 1915 roku w Kodymie na Podolu. Dzieciństwo upłynęło mu w Dubnie na Wotyniu. Tam ukończył Gimnazjum Realne im. ks. Stanisława Konarskiego. Już wówczas myślał o lotnictwie. Zrezygnował ze studiów na Politechnice Warszawskiej i wstąpił do wojska. W kwietniu 1935 roku uczestniczył w Kursie Pilotażu Motorowego w Łucku. Ukończył Szkołę Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie i szkolenie w Wyższej Szkole Pilotażu w Grudziądzu.

Gdy wybuchła II wojna światowa w pierwszym jej tygodniu stracił 5 niemieckich samolotów, stając się tym samym najskuteczniejszym polskim lotnikiem kampanii wrześniowej. Pierwsze wspólne strącenie zaliczył już 1 września. Zestrzelony Niemiec kapo-

tował na zaoranym polu. Skalski wyładował obok, wziął do niewoli i opatrzył rannych lotników, a następnie oddał ich do przybyłej sanitarki.

Po przedostaniu się do Wielkiej Brytanii wziął udział w bitwie o Anglię, wykonywał loty bojowe nad okupowaną Europą, walczył w kampanii w Afryce Północnej (ze względu na umiejętności pilotów jego jednostka była nazywana „cyrk Skalskiego”) oraz podczas inwazji na Sycylię. Był najskuteczniejszym polskim pilotem myśliwskim w historii i pierwszym alianckim asem II wojny światowej (tytuł ten przyznawano zwyczajowo pilotom, którzy strącili pięć lub więcej wrogich samolotów) – oficjalnie zaliczono mu 18 zestrzelonych samolotów niemieckich, 2 zestrzelone zespołowo, 2 prawdopodobnie oraz 4 i 1/3 uszkodzone.

Zarówno Amerykanie, jak i Anglicy proponowali mu obywatelstwo. Skalski jednak w czerwcu 1947 roku wrócił do Polski. W kraju władze ko-

munistyczne oskarżyły go o szpiegostwo na rzecz Wielkiej Brytanii i skazały na karę śmierci. Ostatecznie wyrok zamieniono mu na dożywocie. W 1956 roku został zrehabilitowany. Zmarł 12 listopada 2004 roku w Warszawie. Spoczął na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Miał stopień generała brygady pilota Wojska Polskiego oraz podpułkownika Królewskich Sił Powietrznych Wielkiej Brytanii. Otrzymał wiele od-

znaczeń m.in. Złoty i Srebrny Krzyż Orderu Virtuti Militari, brytyjskie Distinguished Service Order i Distinguished Flying Cross (trzykrotnie), Krzyż Walecznych (czterokrotnie), Order Krzyża Grunwaldu III klasy, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Jan Paweł II powiedział kiedyś do niego: „Panie generale, dziękuję za wszystko. Chcielibyśmy mieć takich polskich generałów, wielu”.

Sergij Porowczuk



Fot. Sergij Porowczuk

Chcesz znaleźć grób bliskiego w Polsce, pomoże ci wyszukiwarka

W Internecie jest wiele serwisów czy stron oferujących możliwość wyszukania miejsca pochówku danej osoby. Często wystarczy wpisać jej imię, nazwisko, datę urodzenia lub datę śmierci. Warto jednak pamiętać, że w Polsce znajduje się ponad 12 269 cmentarzy i nie wszystkie zostały zindeksowane.

Listopad, często nazywany miesiącem pamięci, jest szczególnym czasem, w którym wspominamy zmarłych, chcemy oddać im cześć. Zwłaszcza w Dniu Wszystkich Świętych, będącym dla wielu Polaków jednym z najważniejszych świąt w roku. Ale bywa, że nie wiemy, gdzie znajdują się groby bliskich.

Problem dotyczy zwłaszcza osób polskiego pochodzenia mieszkających na Ukrainie, które mają krewnych po polskiej stronie. By uświadomić sobie skalę zjawiska, wystarczy przypomnieć, że do końca 1946 roku z terenów Polski włączonych do ZSRS prze-

siedlono do kraju w nowych granicach 1,3 mln Polaków. Do tego trzeba doliczyć tych, którzy całymi rodzinami uciekali za Bug, by ratować się przed oddziałami ukraińskich nacjonalistów, tych, którzy walczyli w szeregach Polskich Sił Zbrojnych lub Ludowego Wojska Polskiego i po wojnie osiedlili się nad Wisłą – liczba trudna do oszacowania, oraz repatriantów przybyłych z pierwszą falą repatriacji z okresu między 1945 i 1949, kiedy do Polski powrócili zesłani w głąb Związku Sowieckiego w latach 1940-1941 i 1944-1945, oraz drugą z lat 1955-1959, kiedy do ojczyzny wróciło 245 tys. Polaków.

Pozostały po nich groby rozsiane po całej Polsce. Jak je znaleźć? Z pomocą przychodzi Internet. Oferuje sporą liczbę wyszukiwarek, zarówno lokalnych, jak i ogólnopolskich, które umożliwiają odszukanie konkretnej osoby, dowiedzenie się, na którym cmentarzu została pochowana.

Najczęściej do odnalezienia mogiły wystarczy znać imię i nazwisko zmarłego. Niektóre z witryn wymagają podania daty urodzin lub śmierci, województwa albo miasta, gdzie spoczywa, czasem nazwy nekropolii. Po wpisaniu danych w witrynie pojawia się informacja o dokładnym miejscu spoczynku



Fot. Redakcja

poszukiwanej osoby. Zadanie to można też zlecić wyspecjalizowanej firmie.

Największe wyszukiwarki grobów oferują swoją usługę w formie darmowej aplikacji, którą w kilka chwil można zainstalować na telefonie. Dostępne są również apki lokalne oferowane przez konkretne cmentarze.

Najpopularniejszymi wyszukiwar-

kami ogólnopolskimi są: Grobonet, Mogiły, Cmentarze, Webcmentarz, Find A Grave, Cmentarze24, Polegli1939, Billion Graves. Więcej wyszukiwarek lokalnych i ogólnopolskich możemy odnaleźć na stronie Stowarzyszenia Twoje Korzenie w Polsce tkwp.pl.

Słowo Polskie



Fot. Dmytro Antonuk

Syn ziemi wołyńskiej na cmentarzu w Otwocku

Tamtejsza nekropolia, zwana otwockimi Powązkami, jest miejscem wiecznego spoczynku Antoniego Fedorowicza, pierwszego prezydenta miasta po upadku PRL, urodzonego w Zdobunowie. Grobowiec rodzinny znajduje się przy głównej alei, w kwaterze I.

Antoni Fedorowicz przyszedł na świat 13 czerwca 1931 roku w Zdobunowie na Wołyniu. Jego ojciec Ewaryst brał udział w walkach o niepodległość Polski w latach 1917-1920. Był podkomendnym gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego, twórcy I Korpusu Polskiego w Rosji, a później mjr. Feliksa Jaworskiego, twórcy i pierwszego dowódcy 19 pułku ułanów wołyńskich, który zaznaczył się w wojnie polsko-bolszewickiej. W czasie II wojny światowej (1939-1945) był żołnierzem kolejno Służby Zwycięstwu Polski, Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej.

Rodzina mieszkała wtedy w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie Antoni chodził do szkoły. Działał w Szarych Szeregach, a także w Armii Krajowej. Pod koniec lat 40. ukończył konspiracyjną podchorążówkę Wojska Polskiego.

Po wojnie podjął studia z zakresu historii sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, które skończył w 1956 roku. Kształcił się także na studiach pedagogicznych.

Zaczął pracować jako nauczyciel w Otwocku i Karczewie. W latach 1956-1959 był aktywny w otwockim hufcu Związku Harcerstwa Polskiego, następnie zaś zatrudnił się w zakładzie poprawczym w Falenicy oraz schronisku dla nieletnich na Okęciu. Został nauczycielem i kierownikiem szkoły specjalnej.

Od 1966 roku działał w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym, udzielał się jako przewodnik, działacz turystyczny, organizator rajdów. W latach 80. zaangażował się w działalność NSZZ „Solidarność”, a następnie Komitetu Obywatelskiego w Otwocku. W pierwszych wolnych wyborach samorządowych został wybrany na urząd prezydenta miasta. Funkcję tę sprawował w latach 1990-1994. Za jego kadencji otwarto Muzeum Ziemi Otwockiej.

Po odejściu ze stanowiska podjął działalność w Otwockim Towarzystwie Przyjaciół Szkoły Katolickiej, był inicjatorem i założycielem tej szkoły. Angażował się na rzecz Kresów Wschodnich.

Zmarł 9 stycznia 1998 roku. Spoczął na cmentarzu w Otwocku.

Został wyróżniony Złotym Krzyżem Zasługi, srebrną i złotą Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Warszawy”, srebrną i złotą Odznaką Honorową PTTK.

W Kamieńcu Podolskim, mieście urodzenia jego ojca Ewarysta Fedorowicza, znajduje się tablica pamiątkowa Antoniego Fedorowicza, na której napisano: „Powracając na Podole do ziemi Ojców, hojnie wspierał ubogich i katedrę w Kamieńcu”.

Redakcja

Biskup Zmitrowicz: wojna jest obecna w każdym z nas

O potrzebie modlitwy w dzisiejszych czasach oraz o konieczności nawrócenia Rosji, aby nastąpił pokój na Ukrainie i świecie, mówił biskup pomocniczy diecezji kamienieckiej Radostaw Zmitrowicz w rozmowie z Radiem Watykańskim – Vatican News.

Mówiąc o sytuacji w diecezji, w której postępuje, bp Radostaw Zmitrowicz wskazał, że jest to teren położony w południowo-centralnej Ukrainie. Ktoś, kto przyjeżdża z zewnątrz i patrzy na codzienne życie mieszkańców, nie zauważa niczego szczególnego, co mogłoby być naznaczone wojną. Wskazuje, że można usłyszeć syreny alarmowe czy przelatujące drony, ale patrząc na ulice miejscowości, wydaje się, że prowadzone jest spokojne życie.

„Niemniej jednak w każdym z nas wojna jest bardzo mocno obecna” – podkreśla. Dodaje: „Prawie każda rodzina ma kogoś na pierwszej linii frontu. Prawie każdy już kogoś stracił ze swoich najbliższych, przyjaciół. Więc przeżywa się to bardzo mocno. Ci, którzy zostali w domu, żyją w ciągłym napięciu, oczekiwaniu, stresie. Ponadto jest wiele kobiet: matek i żon, które straciły swoich synów czy mężów, i nie wiedzą, co się stało. „Wiele osób wskazuje, że to jest najtrudniejsze” – akcentuje.

Wśród żołnierzy – zauważył biskup – narastają problemy związane z przebytą traumą, której doświadczyli na froncie. Pojawiają się kolejne spowodowane alkoholem czy narkotykami. To są tragiczne następstwa, które są zadaniami dla Kościoła i całego społeczeństwa.

Na pytania „co dalej?” czy „kiedy nastąpi koniec wojny?” rozmówca Radia Watykańskiego odpowiada, że warto zapytać o to w kontekście nie tylko Ukrainy, ale całej Europy, zachodniej cywilizacji. Wobec odrzucenia przez „świat” społeczeństwa prawdy czy prawa moralnego – kiedy człowiek sam czyni siebie bogiem – warto zadać pytania: „co po wojnie?”, „czego nauczymy się z tego dramatycznego

czasu?”, „czy my w Ukrainie wyjdziemy lepsi z tej wojny?”, „czy krew, cierpienie tylu rodzin, młodych ludzi, dzieci zmarłemu się czy nie?”. „To są pytania, które warto zadawać sobie nie tylko w Ukrainie, ale i w Polsce” – dodał.

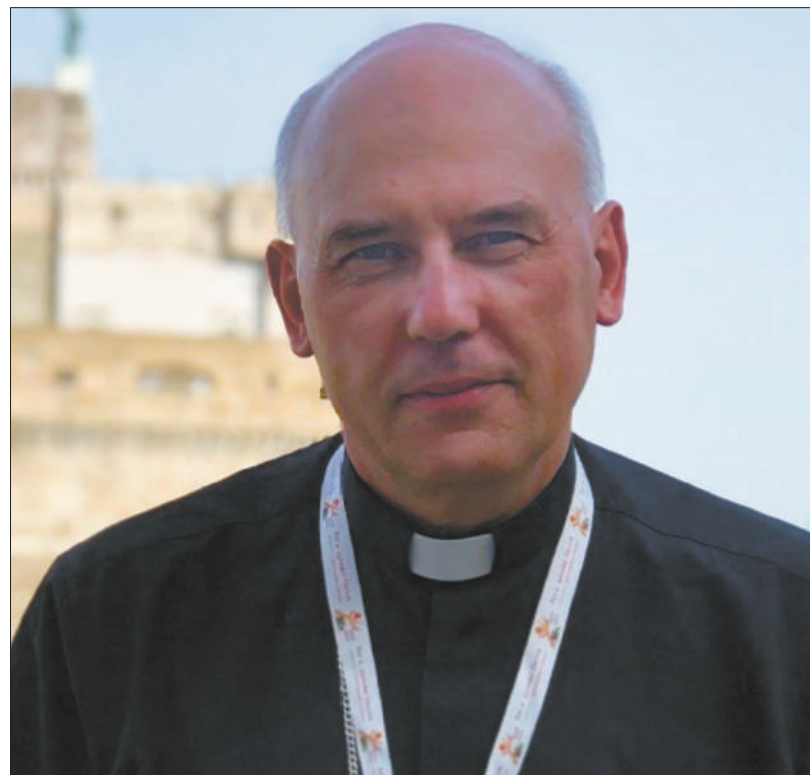
„Pan Bóg nie organizuje tej wojny” – zaznaczył bp Zmitrowicz. Dodaje, że wobec odejścia od prawa Bożego, braku szacunku wobec życia, które przejawia się nie tylko w zbrodniach wojennych, ale i aborcji na świecie, to odnowienie może nastąpić. Człowiek musi tylko pozwolić, jeśli zechce, aby Pan Bóg zaczął działać w jego życiu. To jest też zadanie dla Kościoła na Ukrainie: „dawać to światło dla ludzi, którzy przeżyli straszne rzeczy i nie wiedzą, co z tym zrobić”.

Biskup kamieniecki powiedział, że dziś Ukraina najbardziej potrzebuje modlitwy i miłości. Tego, co tak bardzo mocno wyraziło się na początku wojny, a co było czymś „fantastycznym”. „Ja też jako Polak byłem dumny, że tak było, ale jesteśmy wszyscy słabi i my z Ukrainy, którzy przyjeżdżaliśmy, nie zawsze umieliśmy się zachować tak jak trzeba; ale też trzeba powiedzieć, że ci najdzielniejsi zostali w Ukrainie, żyją i walczą”. Dodaje, że potrzeba „przede wszystkim tej miłości, która wyraża się w modlitwie, w pomocy tym wszystkim, którzy są w Polsce, żeby się odnaleźli, żeby też odnaleźli Boga, bo tylko to może dać im później siłę, aby wrócić, przebaczyć”.

„Jak wielu Bóg dawał siłę, żeby zostać, tak samo wiara jest ważna, żeby wrócić, odbudowywać kraj, ratować” – powiedział. Jednocześnie dodał, że Ukraina nadal potrzebuje różnorodnego wsparcia materialnego oraz zrozumienia. Wskazał, żeby tak „łatwo nie osądzać”, nikt z nas bowiem nie wie, jak się zachowa w sytuacji ucieczki z powodu agresji czy śmierci kogoś bliskiego na wojnie.

Bp Zmitrowicz wyraził także wdzięczność za stałą pomoc, która jest organizowana w Polsce, za wszelkie akcje, zbiórki i transporty darów.

Słowo Polskie za: Vatican News



Fot. Centrum Historii Winnicy

Polski teatr żołnierski w Rosji

Grupy teatralne złożone z żołnierzy powstawały wszędzie tam, gdzie na frontach II wojny światowej organizowało się i walczyło Wojsko Polskie. Garnęli się do nich zarówno aktorzy zawodowi, jak i amatorzy. Działalność teatralna miała miejsce także na szlaku Armii Polskiej gen. Władysława Andersa w ZSRS.

Po kampanii wrześniowej 1939 roku do niewoli sowieckiej trafiło blisko 250 tys. polskich oficerów i żołnierzy. Część z nich zamordowano. Ci, którzy przeżyli, zostali zesłani do obozów pracy przymusowej (tagrów), osadzeni w więzieniach. Po przystąpieniu Związku Radzieckiego do wojny po stronie aliantów (lipiec 1941) Polska zawarła umowę z niedawnym wrogiem (układ Sikorski-Majski z 30 lipca 1941). Jej wynikiem była amnestia dla polskich więźniów i utworzenie w ZSRS polskiej armii. Uwolnieni z tagrów i kazamatów ściągali do punktów werbunkowych powstającej pod dowództwem wypuszczonego z moskiewskiego więzienia gen. Władysława Andersa Armii Polskiej na Wschodzie, które znajdowały się w Buzutuku (dowództwo), Tatiszczewie koło Saratowa i Tockoje w rejonie Buzutuku.

Nie wszystkim udało się do nich dotrzeć – wielu nie dano rady z wycieńczenia, chorób i głodu, wielu w ogóle nie wiedziało o amnestii. Zgłosiło się łącznie ok. 115 tys. osób, w tym około 78,5 tys. żołnierzy. Wśród nich byli także artyści. Gen. Anders, któremu zależało na tym, by uratować z sowieckich tagrów jak największą liczbę ludzi, uważał, że intelektualistów i artystów będą w przyszłości elitą Polski.

O narodzinach polskiego teatru żołnierskiego w Rosji można przeczytać

w „Orle Białym”, miesięczniku wydawanym w Londynie przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów.

„Ochotniczka Jadwiga Domańska pracuje w Buzutuku jako świetliczanka, zostaje instruktorką na kursie świetliczanek i bierze udział w tworzeniu teatru dywizyjnego przy Brygadzie Wileńskiej. Teatr ten miał raczej charakter amatorski, niemniej prowadził pożyteczną pracę, wystawiając okolicznościowe wieczornice w świetlicach, a potem na wolnym powietrzu.

Na wiosnę 1942 roku dotychczasowa komórka kierowana przez Witolda Sikorskiego i razem z zebrany tam zespołem bierze udział w wystawieniu ok. 10 różnych widowisk, do czasu przejścia oddziałów z Rosji do Iraku.

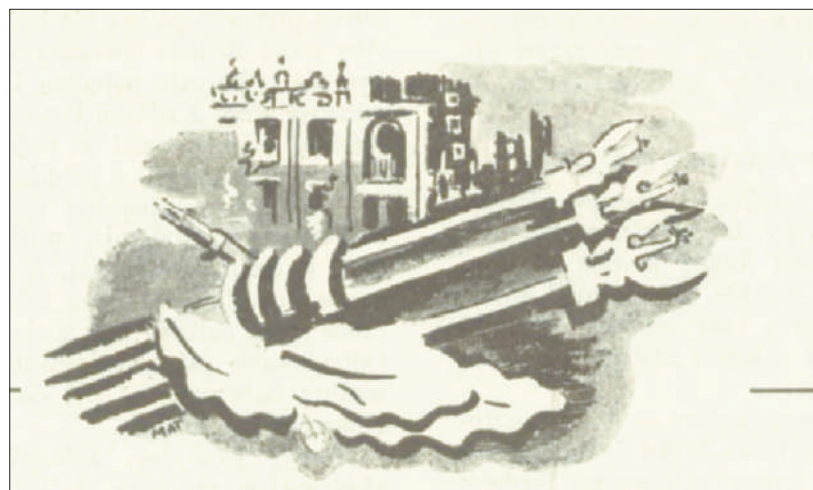
Programy te są przeważnie złożone z inscenizowanych obrazów oraz występów wokalnych, chóralskich i indywidualnych, z deklamacji, tańców ludowych itp. Zachowały się nawet fotografie z wystawienia 19 marca 1942 roku scen z »Księcia niezłomnego« Juliusza Słowackiego. Dekoracje były robione z koców i prześcieradeł, które zdołano jeszcze otrzymać ze szpitala przed wybuchem epidemii. Przedstawienie to odbyło się na scenie świetlicowej. Widział je ówczesny ambasador polski w Moskwie prof. Stanisław Kot, który uważał,

że tego rodzaju widowisko powinno być przewiezione do Anglii i pokazane w Londynie.

Inne widowiska inscenizowano na wolnym powietrzu, m. in. przed monumentalnymi ruinami tzw. Wieży Tamerlana w Shahrisabz (Uzbekistan).

Z podpisów pod fotografiami w albumie pamiątkowym będącym w posiadaniu por. Witolda Sikorskiego wynika, iż w zespole tego teatru polowego brali m.in. udział: Mieczysław Pręgowski (śpiewak), Józef Stępniewski (aktor teatrów prowincjonalnych), Piotr Łazoryszczak (tancerz estradowy), Zbigniew Czechowski (muzyk, który potem popełnił samobójstwo w Anglii), Edward Hanusz (przemysłowiec naftowy, który potem zginął w wypadku samochodowym w Aleksandrii), Aleksander Borski (meloman, kompozytor tekstów piosenek i melodii, który potem zdezerterował z wojska w Palestynie), Mieczysław Kostkowski (aktor, który wszedł następnie do zespołu teatru dramatycznego) jak również Michał Siemiradzki (artysta malarz i dekorator). Orkiestrą dyrygował Rudolf Krupa.

Zachowały się też ślady widowiska pod tytułem »Święcone bez bólu«, danego 5 kwietnia 1942 roku z udziałem siostry szpitalnej Marii Walowej. Jest też zdjęcie z »Wesela krakowskiego« w in-



Fot. polona

scenizacji ochotniczki Marii Chwalibóg. Z tymi przedstawieniami jeżdżono również do innych oddziałów: występowało w Jakobag, w Cziragczy, Kitap i in.

Zachowała się też fotografia potwierdzająca udział kilku ochotniczek amateerek w rozmaitych widowiskach, jak m.in. Marii Zapletal, Jadwigi Siekierskiej, Zofii Kinel i Hanny Chojnowskiej. Brały one udział w widowisku kilkuaktowym pt. »Ich sześcioro«, z Michałem Siemiradzkiem, wystawionym w Tockoje na przełomie 1941/1942 roku.

Jeszcze na terenie Rosji, w związku ze zgłoszeniem się do służby wspomnianych zespołów rewiowych, dochodzi do swego rodzaju kryzysu na stanowisku szefa Wojskowego Biura Kultury i Oświaty. Odchodzi z niego kpt. Walerian Charkiewicz, a obejmuje je pisarz i dziennikarz Stanisław Strumpf-Wojtkiewicz. Następuje to jeszcze przed wizytą gen. Władysława Sikorskiego, któremu towarzyszył Ksawery Pruszyński. (...)

O bogactwie i różnorodności zespołów rewiowo-muzycznych świadczą imprezy urządzane w różnych dywizjach,

z tym iż wygląda jakby każda większa jednostka miała ambicje posiadania własnego zespołu teatralnego. W rękach płk. Romualda Boryckiego zachował się m.in. program wieczoru muzycznego z występami Czołwki Teatralnej, urządzony z ramienia dowództwa IX Dywizji Piechoty w garnizonie Taszak pod Margetanem, Dolina Fergańska (Uzbekistan), gdzie znajdowała się siedziba dowództwa tej dywizji. (...)

W 15 pułku »Wilków« zawiązał się w 1942 roku podczas jego pobytu w Uzbekistanie u stóp Pamiru zespół teatralny, który wystawił tam widowisko pt. »Grunwald« na małej scenie w Suzak. Teatr zorganizował por. Bohdan Mintowt-Czyż. Po przejeździe »Wilków« do Iraku teatr ten został wskrzeszony i dawał przedstawienia w Khanakinie. M.in. wystawił on »Paradę wspomnień«. Zespół dotrwał aż do przyjazdu »Wilków« do Anglii, gdzie do zespołu wszedł aktor Tadeusz Faliszewski i wystawiony został program pt. »Wycinanki«.

Słowo Polskie za:

„Orzeł Biały”, nr 166, czerwiec 1978



Fot. polona

Wzloty i upadki Peczary

Po dawnych znamienitych mieszkańcach miejscowości – Potockich – pozostało niewiele. Pałac w czasach bolszewickiej rewolty został spalony, otaczający go park – zdewastowany. I tylko przepiękne mauzoleum rodzinne oraz prowadząca do niego brama świadczą o niedysyjnej urodzie tego miejsca.

Pierwsze wzmianki o Peczarze (dziś w rejonie tulczyńskim w obwodzie winnickim) pochodzą z końca XVI wieku, gdy należała do magnatów Zbaraskich. W pierwszej połowie XVIII wieku razem z pobliską Dańkówką przeszła na własność wojewody kijowskiego hrabiego Józefa Potockiego, a w drugiej połowie tego

stulecia – biskupa kamienieckiego Ignacego Dłuskiego.

Przez pewien czas pełniła funkcję stolicy Bractawszczyzny. Działo się to w czasach panowania tureckiego. W 1682 roku sultan mianował władcą Ukrainy Prawobrzeżnej hospodara wotolskiego Jerzego Dukę. Ten wznosił w Peczarze kamienny pałac i rozpoczął rząd. Trzy lata później został odwołany, a jego miejsce zajął Jerzy Chmielnicki, którego sultan podniósł do godności „księcia Sarmacji” z rezydencją w Niemirowie. Opustoszały peczarski pałac w popadł w ruinę i został rozebrany.

Następnie Peczara była własnością Zastawskich, potem Wiśniowieckich, by ostatecznie znaleźć się w rękach Potockich, a dokładniej Stanisława Szczęsnego Potockiego h. Pilawa (1751-1805), właściciela wielkiego majątku w Tulczy-

nie, gdzie wystawił pałac, zwany Wersalem Podola, uważany za najwspanialszą magnacką rezydencję na wschodnich kresach państwa polskiego.

Odkąd w Peczarze został zbudowany na początku XIX wieku wielki pałac w stylu klasycystycznym, jeden z najpiękniejszych na Podolu, to on stał się ważną rezydencją rodową, do której sprowadzili – częściowo z Tulczyzna – bogatą kolekcję sztuki i gdzie urządzili ogromną, liczącą kilkadziesiąt tysięcy ksiąg, bibliotekę.

W Peczarze urodził się kolejny właściciel tych włości, Konstanty Józef hrabia Potocki h. Pilawa (srebrna) (1846-1909), prawnuk Szczęsnego Potockiego. Był ożeniony z przedstawicielką innej linii Potockich h. Pilawa (złota) Joanną Matyldą Ludwiką (1851-1928), córą Tomasza Aleksandra Adama Potockiego h. Pilawa (złota) (1809-1861), ziemianina, publicysty, uczestnika powstania listopadowego. Po latach nauki spędzonych za granicą Konstanty wrócił do Polski i osiadł w odziedziczonym po ojcu majątku. Oprócz Peczary administrował kilkoma innymi, które przejął w spadku po matce.

Konstanty był bardzo przywiązany do peczarskiej siedziby, stale ją udoskonalał i unowocześniał. Przy czym nie ograniczał się tylko do pałacu. Budował drogi, mosty, brukował ulice na wsi. W pobliskim Sokolcu wznosił wielki młyn turbinowy, dzięki któremu w jego włościach kwitł handel zbożem i mąką.

Utrzymywał dobre relacje z mieszkańcami wsi. Sprowadził lekarza, któremu płacił za ich leczenie, założył straż pożarną, osobiście brał udział w akcjach ratowniczych, sam rozsądzał

spory i udzielał rad. Za zasługi dla Kościoła katolickiego w swoich dobrach papież odznaczył go Orderem Świętego Grzegorza Wielkiego.

Hrabia Konstanty zmarł w swoim majątku, trzymany przez żonę za rękę, w otoczeniu najbliższych. Był jednym z nielicznych Potockich, którego tytuł został oficjalnie potwierdzony w carskiej Rosji.

W Peczarze na początku XIX wieku został zbudowany wielki pałac w stylu klasycystycznym, jeden z najpiękniejszych na Podolu, który stał się ważną rezydencją rodową Potockich

Jego syn Franciszek Salezy Stanisław hrabia Potocki h. Pilawa (1877-1949), urodzony w Peczarze, był jej ostatnim właścicielem. W 1903 roku poślubił w Otyce Małgorzatę Marię Elżbietę księżniczkę Radziwiłł h. Trąby. Przewrót bolszewicki 1917 roku nie zastał ich w pałacu. Do listopada 1918 Franciszek pracował w Centralnym Komitecie Obywatelskim na Ukrainie, powołany do opieki nad Polakami. Potem wraz z rodziną wyjechał do Polski i osiadł w Krakowie. Z listów Potockich wynika, że udało im się zabrać ze sobą archiwum rodzinne i część biblioteki.

Pogrom Peczary rozpoczął się 26 grudnia 1917 roku. Tłum miejscowych chłopów i przybyłych z okolicznych wsi wtargnął do pałacu. Zaczął się rabunek i niszczenie, wybuchł pożar. Po dwóch dniach z rezydencji Potockich pozostały ruiny.

Przed II wojną światową bolszewicy kazali rozebrać spalony pałac. Z odzyskanych materiałów zbudowano sanatorium. W czasach niemieckiej okupacji mieścił się tu obóz koncentracyjny Martwa Pętla, w którym zgładzono ok. 50 tys. Żydów i osób innych narodowości (Ukraińców, Rosjan, Mołdawian i Rumunów). Żydów zwożono z miasteczek obwodu winnickiego, m.in. Bractawia, Mohylowa Podolskiego, Trościańca, Ładyżyna, Tulczyzna, a także z Besarabii, Bukowiny i Rumunii. Więźniowie umierali z powodu głodu, zimna i chorób. Do czasu przybycia Armii Czerwonej przy życiu pozostało zaledwie 300-400 osób.

Z pamiątek po Potockich do dziś dobrze zachował się młyn wodny w Sokolcu oraz rodzinne mauzoleum ukryte w zaciszu pałacowego parku. Ta niewielka budowla, bogato zdobiona wewnątrz i z zewnątrz, wzniesiona w 1904 roku w stylu neoromańskim, jest dziełem architekta Władysława Horodeckiego. Dekoracje zaprojektował włoski rzeźbiarz Eljasz Sala. Pod apsydą kaplicy znajduje się zejście do półokrągłej krypty, gdzie usytuowane były groby Potockich.

W czasach sowieckich w mauzoleum funkcjonował klub filmowy, później planowano tu otworzyć muzeum historii lokalnej.

Obecnie kaplica w Peczarze została rekonsekrowana jako kościół rzymskokatolicki pw. Andrzeja Boboli. Odbywają się w niej msze. Znajdujące się przed nią żeliwne ogrodzenie z bramą niedawno poddano renowacji. Niedługo piękny i starannie utrzymany park sukcesywnie zarasta chwastami i krzakami.

Lidia Baranowska

„Ślub” Gombrowicza na deskach łuckiego teatru

19 października na scenie „Harmyder Angar Stage” odbyła się premiera spektaklu polskiego dramaturga, prozaika i eseisty w wykonaniu aktorów Teatru Harmider, przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Łucku. Na widowni zasiadło blisko sto osób.

„Ślub” to trzeci – obok „Operetki” i „Iwony, księżniczki Burgunda” – utwór sceniczny Witolda Gombrowicza. Opowiada historię młodego żołnierza, który podczas snu przenosi się w rodzinne strony, do karczmy prowadzonej przez jego rodziców. Zastaje tam porządek zgoła inny od tego, jaki zapamiętał. Rodzice są terroryzowani przez urzędujących w karczmie pijaków, a jego narzeczona zostaje sprowadzona do roli dziewczki. Rozpoczyna się konflikt, polegający na ciągłym przybieraniu coraz to innych i zaskakujących form. Ojciec staje się królem, pijak – ambasadorem, a główny bohater – dyktatorem. Wszystko w jednym celu...

Spektakl jest nie tylko wspaniałym dziełem artystycznym, ale również skłania do głębokich refleksji, w tym na temat współczesnego świata oraz sposobu jego postrzegania przez ludzi. Fabuła „Ślubu” i tematy związane z tym dziełem wpisują się w jeden z obecnie najtrudniejszych problemów społecznych na Ukrainie – sytuację osób powracających z frontu, którzy po powrocie do domu często w zupełnie inny sposób odbierają otaczającą ich rzeczywistość.

Spektakl został przygotowany przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Łucku w ramach obchodów roku Witolda Gombrowicza. Wyreżyserowała go Rusłana Porycka na podstawie ukraińskiego przekładu dramatu „Ślub” autorstwa Larysi Andrijewskiej.

Na scenie wystąpili Taras Mańkut, Oksana Breczko, Andrij Dudkiewicz, Danyło Kyryłto, Jana Pech, Solomija Wojtowicz, Witalij Szebeda, Kateryna Kot, Daryna Hromyk oraz Jurij Liaszuk.

Na premierze polską placówkę dyplomatyczną reprezentował wicekonsul Michał Banaś.

Sergij Porowczuk na podstawie Konsulatu Generalnego RP w Łucku



Fot. Lesia Jermak

Polskie sprawy pod lupą Kijowa

Zainicjowane przez władze centralne Ogólnoukraińskie Forum Polskiej Mniejszości Narodowej: „Polacy na Ukrainie: wspólny głos, żywe dziedzictwo” zostało poświęcone społeczno-politycznym, historycznym, kulturowym i językowym aspektom życia polskiej społeczności w kraju nad Dnieprem.

Wypełniając zobowiązania wobec Unii Europejskiej związane z potencjalną akcesją do UE, władze Ukrainy rozpoczęły serię spotkań z przedstawicielami mniejszości narodowych, by zapoznać się z ich potrzebami i problemami. Z polską społecznością spotkały się 28 października.

Forum Polskiej Mniejszości Narodowej zorganizowane przez Państwową Służbę ds. Polityki Etnicznej i Wolności Sumienia wspólnie z Federacją Organizacji Polskich na Ukrainie (FOPnU) i Związkiem Polaków Ukrainy (ZPU) przy wsparciu Biura Rady Europy na Ukrainie odbyło się w Kijowie. Wzięło w nim udział ponad stu delegatów ze wszystkich regionów kraju nad Dnieprem reprezentujących polskie organizacje zrzeszone w FOPnU i ZPU, przedstawiciele ukraińskich resortów, korpusu dyplomatycznego, Rady Europy i OBWE oraz naukowcy.

Forum rozpoczęło się liturgią w katedrze św. Aleksandra, którą poprowadził przewodniczący Konferencji Biskupów Ukrainy, ordynariusz diecezji łuckiej bp

Witalij Skomarowski. Biskup kijowsko-żytomierski Witalij Krywicki zaznaczył, że społeczność polska zawsze mocno trzymała się Kościoła katolickiego, dlatego wyrażenie „Polak katolik” nie traci na znaczeniu, a spotkania opłatkowe są jedną z tradycji, które ją jednoczą.

Szef Państwowej Służby Ukrainy ds. Polityki Etnicznej i Wolności Sumienia Wiktor Jeleński podkreślił, że spotkanie z przedstawicielami polskiej mniejszości narodowej stanowi ważny krok w kierunku integracji Polaków z kontekstem ukraińskim. Zauważył, że wspólna historia Ukrainy i Polski ma strony zarówno bohaterskie, jak i trudne, a forum przyczyni się do dyskusji i rozwiązania tych kwestii. Tych trudnych kwestii podczas forum nie brakowało.

Występujący w imieniu polskiej mniejszości na Ukrainie apelowali o zwrot mienia należącego do Kościoła rzymskokatolickiego, m.in. św. Mikołaja w Kijowie i budynku dawnego seminarium duchownego znajdującego

się przy katedrze w Odessie. Zachęcenie przez Wiktora Jeleńskiego do otwartych wypowiedzi mówili także o sprawach, które czekają na rozwiązanie od dziesięcioleci: o umożliwieniu zbadania miejsc rzezi wołyńskiej i godnego pochówku ofiar, o likwidacji sowieckich napisów na pomnikach, o usunięciu z przestrzeni publicznej wyrażen „Polak okupant i najeźdźca”, a także o przestrzeganiu zapisów Ustawy o osądzeniu komunistycznego i narodowo-socjalistycznego (nazistowskiego) totalitarnego reżimu na Ukrainie i zakazie propagowania ich symboliki. W tym kontekście jeden z prelegentów wyraził przypuszczenie, że zgodnie z tą ustawą gloryfikowanych i upamiętnianych obecnie działaczy OUN należałoby uznać za zbrodniarzy i wyrugować z przestrzeni publicznej (nazwy ulic, tablice, pomniki) oraz zrewidować podręczniki historii. Polacy na Ukrainie są gotowi włączyć się w dyskusję na ten temat, przedstawić odpowiednie dowody i propozycje.

Nie udało się pogrzebać pamięci

Istniejące od 2000 roku w Krakowie Muzeum Armii Krajowej upowszechnia wiedzę o Polskim Państwie Podziemnym i jego siłach zbrojnych, przede wszystkim o AK. Dzieje tajnych struktur państwa polskiego opowiedziane są w kontekście polskich tradycji niepodległościowych.

Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila” położone jest w centrum miasta, w odległości zaledwie 5 min pieszo od stacji kolejowej Kraków Główny. Jest to nowoczesna i wspaniale pomyślana placówka, prezentująca kilka tysięcy unikatowych eksponatów na trzech kondygnacjach. Oprócz wystawy stałej muzeum organizuje także ekspozycje czasowe, wykłady, warsztaty, spotkania ze świadkami historii i pokazy filmów.

Na wystawie stałej odwiedzający mogą się zapoznać m.in. z historią II RP, sytuacją geopolityczną w przededniu II wojny światowej, historią wojny obronnej w 1939 roku, miejscami bi-

tew kampanii wrześniowej, dziejami okupacji i warunkami życia codziennego w czasie wojny, historią Polskiego Państwa Podziemnego, ruchem oporu i jego działalnością, w tym sabotażem, dywersją, wywiadem, pracą informacyjną Armii Krajowej.

Muzeum zgromadziło bogatą kolekcję mundurów, setki egzemplarzy różnego rodzaju broni i sprzętu wojkowego, w tym pistolety używane podczas powstania warszawskiego, dokumenty, zdjęcia, także pochodzące z prywatnych archiwów rodziny gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila” i innych dowódców oraz żołnierzy Armii Krajowej, odznaczenia, ordery, chorągwie, m.in. sztandar Armii Krajowej Okręgu Lwów. Wśród eksponatów jest replika w skali 1:1 niemieckiej rakiety V-2, rekonstrukcja czołgu Vickers, fragment kadłuba brytyjskiego samolotu przewożącego cichociemnych na tereny okupowanej przez Niemców Polski.

Zwiedzający z Ukrainy będą mogli w tej placówce zdobyć wiedzę na temat działalności AK we wschodnich województwach II RP, które w większości dziś znajdują się w granicach państwa

ukraińskiego (wołyńskie, stanisławowskie, tarnopolskie, lwowskie). W czasach Związku Sowieckiego ten temat był zakazany; nikt nie mógł nawet wspomnieć, że jego dziadek był akowcem, bo od razu zyskiwał miano syna „polskiego kolaboranta” czy „wroga narodu”. W ukraińskich muzeach takie informacje jak organizacja obrony w okręgach AK Tarnopol, Stanisławów, Lwów czy Wołyń są prawie niedostępne.

Szczególnie interesujące okaże się zwiedzanie muzeum przez turystów z terenów Ukrainy graniczących z Polską. Dokumenty mieszkańców Sokala,

Drohobycza, Lwowa, zdjęcia tego miasta po niemieckich bombardowaniach, świadectwa ukończenia nauki wydane pod sowiecką okupacją pozwalają poznać inną stronę historii byłych wschodnich województw II Rzeczypospolitej oraz jej „wyklętych” bohaterów.

Redakcja „Słowa Polskiego” zachęca czytelników, by podczas kolejnego pobytu w drugiej stolicy Polski koniecznie odwiedzili to muzeum. Ceny biletów: normalny 20 zł, ulgowy 10 zł, rodzinny 45 zł. Zwiedzający mogą robić zdjęcia, filmy, nagrania.

Redakcja



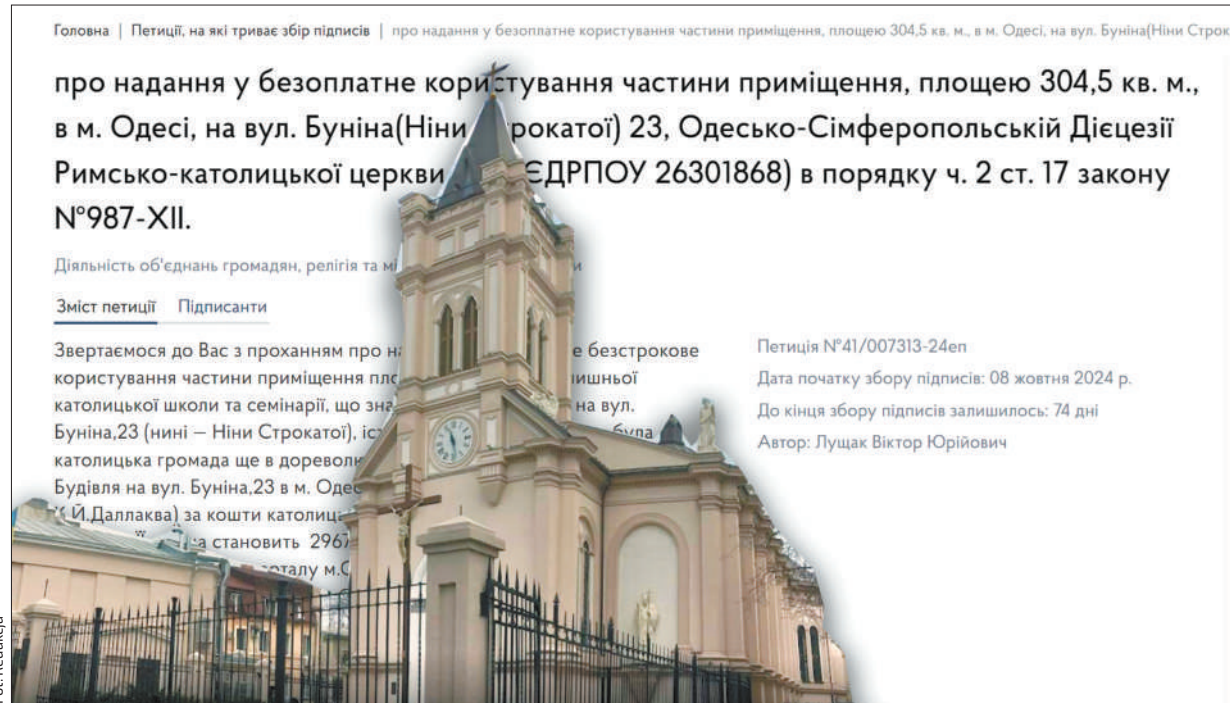
Fot. Redakcja



Fot. KG RP w Łucku

Biskup Szzyrkoradiuk reaguje na próbę grabieży kościelnej własności

Katolicy z Odessy wciąż nie otrzymali przedłużenia umowy najmu budynku wzniesionego 150 lat temu przez Kościół katolicki. Zdaniem ordynariusza diecezji odesko-symferopolskiej jest to usiłowanie bezprawnego zawłaszczenia lokalu. Hierarcha zaapelował o podpisywanie elektronicznej petycji w tej sprawie.



Dom będący przedmiotem petycji wznosi się przy ul. Bunina 23 w tzw. Łacińskiej dzielnicy Odessy. Został zbudowany według projektu architekta K. J. Dallacqua w 1849 roku przez Kościół katolicki z przeznaczeniem na szkołę katolicką i seminarium duchowne. Był częścią kompleksu, na który składały się m.in. katedra, budynki mieszkalne dla duchowieństwa, sierociniec, przytułek dla osób starszych, Katolickie Towarzystwo Dobroczynności, biuro die-

cezjalne, biblioteka, przedszkole z internatem i stołówka dziecięca. Łącznie Kościół był właścicielem 13 budynków w dzielnicy łacińskiej. Taki stan trwał do 1917 roku, kiedy to w wyniku rewolucji dobra kościelne zostały znacjonalizowane. Wykorzystywano je do różnych celów, np. katedra przez pewien czas pełniła funkcję sali gimnastycznej. Kiedy Ukraina uzyskała niepodległość, katolikom zwrócono tylko jeden budynek – katedrę. Pozostałe przeszły na

własność państwa. W 2008 roku zostały wpisane do rejestru zabytków nieruchomości Ukrainy. Mimo wielokrotnie składanych przez władze obietnic, że oddadzą Kościołowi katolickiemu również dom po dawnej szkole i seminarium duchownym, ostatecznie zaofiarowały jedynie wynajem jego części.

Tak więc w 2017 roku diecezja odesko-symferopolska zawarła z Biurem Regionalnym Funduszu Mienia Państwowego umowę najmu części bu-

dynku przy ulicy Bunina 23 o powierzchni 304,5 m kw. (cały budynek ma 2967,4 m kw) na potrzeby diecezji i parafii. Od tego czasu regularnie płaćta czynsz i sumiennie wywiązywała się z pozostałych zobowiązań zawartych w umowie. Kiedy obejmowała lokal, w budynku był magazyn. Diecezja wyremontowała go na własny koszt i ulokowała tam szkołę niedzielną dla dzieci, dziecięcą szkołę muzyczną oraz franciszkańskie centrum duchowe.

W 2023 roku otrzymała pismo, że w związku z wygaśnięciem umowy najmu w okresie stanu wojennego, zostanie ona automatycznie przedłużona na okres jego trwania i cztery miesiące po jego zakończeniu. Jednak w tym samym roku zmienił się administrator budynku. Wbrew prawu nie uznał automatycznego przedłużenia umowy najmu i od pierwszego dnia próbuje odebrać Kościołowi wyremontowane i wyposażone przez niego pomieszczenia, zastaniając się potrzebami wojennymi.

Diecezja nie poddała się i sprawę skierowała do sądu. Przegrała w dwóch instancjach. Najwyższy Sąd Kasacyjny, do którego się odwołała, uchylił decyzję obu instancji i odesłał sprawę do ponownego rozpatrzenia. Wszystko zaczęło się od początku. Dlatego diecezja zdecydowała się zwrócić do rządu, aby pomieszczenia, które wynajmuje, zostały jej przekazane do stałego użytkowania. Na stronie internetowej Gabinetu Ministrów Ukrainy została złożona odpowiednia petycja. Duchowni zaapelowali do wiernych i ludzi dobrej woli o podpisywanie jej.

O przytęczeniu się do akcji podpisywania elektronicznej petycji o zapobieżenie wrogiemu przejęciu budynku wynajmowanego na potrzeby diecezji i parafii zwrócił się także biskup odesko-symferopolski Stanisław Szzyrkoradiuk. Portalowi katolickiemu credo.pro opowiedział, jakie kroki podejmowały władze, by zniechęcić diecezję do zajmowania lokalu, którego jest historycznym właścicielem i który obecnie jest zmuszona wynajmować: „Grozili nam, próbowali się włamać. Tak się zachowują, mimo wojny. Wojna im nie przeszkadza! Mówili nam: »No wiecie, wojna – potrzebujemy go«. Ale my też pomagamy wojsku! I odcinają nam prąd, a nawet wodę – typowe metody przetrwania najeźdźców na miejscu. Tak zachowuje się instytucja państwowa na terenie zabytkowego kościoła”.

Bp Szzyrkoradiuk tłumaczył, dlaczego diecezja złożyła petycję do władz: „Lokal został najpierw przekazany pod administrację Ministerstwa Łączności Specjalnej, a kiedy zobaczyli, że to się nie udało, (...) przekazali go Instytutowi Cyberbezpieczeństwa. Innymi słowy, właściciele stale są zmieniani i przygotowują się do odebrania nam naszej historycznej własności poprzez najazd. Nie chcemy się poddać i wycofywać, więc postanowiliśmy zwrócić się do władz w ten sposób, poprzez petycję, aby Gabinet Ministrów rozważył tę kwestię i przekazał nam wyposażone pomieszczenia, z których korzystamy, do stałego użytku, a nie na wynajem. Abyśmy nie byli zależni od zmiany administratora”.

Słowo Polskie

Nowi członkowie kamienieckiej kapituły

17 października biskup kamieniecki Leon Dubrawski uroczysto wprowadził do kapituły katedralnej przy katedrze św. Apostołów Piotra i Pawła dwóch kanoników: ks. Mykołę Myszowskiego i ks. Franciszka Pogrzebnego.

Ks. Mykoła Myszowski, dyrektor katolickiego portalu Credo, otrzymał tytuł kanonika gremialnego kapituły katedralnej w Kamieńcu Podolskim, a ks. Franciszek Pogrzebny – kanonika honorowego. Po uroczystym wyznaniu wiary, które poświadczył własnoręcznym podpisem każdy z nich, ordynariusz kamieniecki nałożył na nich insygnia kanoniczne.

Zwracając się do nowo mianowanych kanoników, bp Dubrawski zauważył, że to „kościelne wyróżnienie” jest potrzebne przede wszystkim po to, aby „zachęcić innych do służby Panu Bogu”. Oznaki kanoniczne są „zachętą do większego zaangażowania, do większej pracy, do większego poświęcenia w Kościele”, a jednocześnie uznaniem „większego doświadcze-

nia kościelnego i duchowego” kapłanów i budowaniem ich autorytetu dla młodszych pokoleń.

„Bo kiedy młodzi ludzie patrzą na tych kanoników, praatów, to ich inspirowanie, motywuje do czegoś więcej: aby bardziej służyć Bogu. Słowa z Ewangelii, które dziś usłyszeliśmy: »Czy miłujesz Mnie?« – odpowiadaliśmy już na nie nie raz i będziemy na nie odpowiadać aż do końca życia. Te odznaki to »jeszcze więcej«, które otrzymacie, jak powiedział Piotr do Jezusa: »Zostawiliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, co będziemy mieli?«. Tak więc te wyróżnienia będą dla was w pewnym stopniu symbolem, że i wy zajmiecie swoje miejsce w Królestwie Bożym”.

Kanonika (urząd kanonika) jest godnością kościelną. Nominację na kanonika, czyli członka kapituły, wystawia biskup diecezjalny, zasięgając rady członków kapituły. Kanonicy dzielą się na: tytułarnych (rzeczywistych, czyli gremialnych), którzy posiadają urząd duchowny i głos w kapitule, nadliczbowych, mających urząd, ale bez prawa głosu, oraz honorowych, którzy mają tylko odznaki i honory kanoników.



Kanoników tytułarnych w kapitule jest 12; czterech z nich to tzw. kanonicy-praatci: prepozyt kapituły, dziekan kapituły, scholastyk i kustosz, pozostali mają zleczone inne zajęcia, np. kanonik teolog, kanonik penitencjarz. Kanonik honorowy zaś to godność, która ma podkreślić zasługi danego kapłana.

W historii diecezji kamienieckiej liczba kanoników stale się zmieniała. W czasach Carstwa Rosyjskiego, a później Związku Sowieckiego działalność kapituły została przerwana, ponieważ po śmierci niektórych kanoników nie było komu mianować następnym. Niestety, biskup Piotr Mań-

kowski, któremu udało się wrócić do Kamieńca Podolskiego w 1918 roku, nie był w stanie przywrócić kapituły.

W styczniu tego roku, 574 lata po ustanowieniu pierwszej kamienieckiej kapituły, bp Leon Dubrawski, sześćdziesiąty biskup kamieniecki, ponownie ustanowił kapitułę katedry Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Kamieńcu Podolskim i przedstawił jej statut Stolicy Apostolskiej. 28 czerwca tego roku tytuły otrzymało pierwszych 12 kanoników gremialnych i 12 kanoników honorowych odrodzonej kapituły katedralnej.

Słowo Polskie za: rkc.org.ua

Kapituła katedralna to kolegialny organ władzy w Kościele katolickim, złożony z duchownych (kanoników) szczególnie zastużonych dla lokalnego Kościoła, usadowiona przy kościele biskupim (katedrze), mająca realizować zadania zleczone przez biskupa, uczestniczyć w życiu diecezji. Od XII wieku wybierała kandydata na biskupa, którego uznawał i zatwierdzał papież. Kodeks Prawa Kanonicznego w 1983 zniósł te uprawnienia, ale w nielicznych diecezjach (Chur w Szwajcarii, salzburska w Austrii i kilka diecezji niemieckich), po śmierci lub ustąpieniu biskupa, zachowała przywilej wyboru administratora diecezji, zwanego wikariuszem kapitulnym. Zgodnie z postanowieniami tego samego Kodeksu kapitułę katedralną w roli senatu biskupiego zastąpiła Rada Kapłańska i od tej pory pełni ona głównie funkcje ceremonialne.

Prezydium kapituły tworzą: prepozyt, dziekan, archidiacon, scholastyk i kustosz, a w jej skład wchodzi kanonicy tytułarni, kanonicy seniorzy i kanonicy honorowi. Członkowie prezydium kapituły noszą zwyczajowo nazwę praatów (kapitulnych), chociaż według prawa kościelnego nimi nie są.

SŁOWO POLSKIE

REDAKCJA:
a/c 1847, m. Винниця, 21021

email: spolskie@gmail.com

www.slowopolskie.online

Skład redakcji:

• Jerzy Wójcicki: redaktor naczelny
• Tetiana Denisiewicz,
• Ewelina Nawrocka
• Julia Wiśniewska

Stale współpracują:

• Halina Wojnarska,
• Denys Ogorodnjczuk,
• Franciszek Miciniński,
• Helena Makowska

Kolportaż odbywa się w obwodach winnickim, żytomierskim i chmielnickim.

Świadectwo o rejestracji
seria KW numer
19942-9742P
(KB 19942-9742P)



Wydawcą pisma jest Fundacja Wolność i Demokracja



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów

Projekt „Polskie Media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyciąga jedynie zdania autora/autorów i nie może otотожнюватися z офіційною позицією Міністерства Закордонних Справ Польщі